



**Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu**

**S-12**

grudzień 1995 roku

# **Wolny rynek mediów a wychowanie.**

Wybrane fragmenty  
z zapisu stenograficznego  
seminarium Senatu RP

Dział Opracowań Tematycznych

*Seria: Stenogramy*

## Spis treści

1. Wybrane fragmenty stenogramu .....	1
2. Wolny rynek mediów a wychowanie (głos w dyskusji)	
– Halina Machulska .....	37
3. Wolny rynek mediów a wychowanie (głos w dyskusji)	
– Danuta Krystyna Marzec .....	40
4. Uwagi do dyskusji podczas seminarium „Wolny rynek mediów a wychowanie”	
– Janusz Tarnowski .....	42
5. „Wolny rynek mediów a wychowanie” (uwagi na marginesie seminarium)	
– Andrzej Samson .....	43

*Materiał przygotowany przez Dział Opracowań Tematycznych Biura Studiów i Analiz.  
Biuro zamawia opinie, analizy i ekspertyzy dotyczące poszczególnych projektów ustaw  
sporządzone przez specjalistów reprezentujących różne punkty widzenia i orientacje polityczne.  
Wyrażone w materiale opinie odzwierciedlają jedynie poglądy autorów.*

**Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu RP**  
**Dyrektor - Jacek Michałowski, tel. 694 24 32, fax 694 24 28, e-mail: [michalow@nw.senat.gov.pl](mailto:michalow@nw.senat.gov.pl)**  
**Wicedyrektor - Ewa Nawrocka, tel. 694 19 48, e-mail: [nawrocka@nw.senat.gov.pl](mailto:nawrocka@nw.senat.gov.pl)**  
**Dział Szybkiej Informacji - tel. 694 20 59, fax 694 20 49**

Seminarium  
„Wolny rynek mediów a wychowanie”  
14 marca 1995 roku  
(fragmenty)

**Przewodniczący senator Jan Mulak:**

Witam serdecznie przybyłych na seminarium poświęcone tematowi „Wolny rynek mediów a wychowanie”.

Oddaję głos i przewodniczenie pani senator Łopatkowej.

**Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:**

Szanowni Państwo! Zanim oddam głos referentom, proszę mi pozwolić, jako nauczycielce, postawić kilka problemowych pytań, dotyczących tematu dzisiejszego seminarium. Świadomie pominę kwestie pozytywne. Ograniczę się do wychowania profesjonalnego. Pytania zaś stawiam ostro, niejako wbrew sobie, by uwypuklić rozbieżność między realiami życia i mediami a celami działań wychowawczych.

Rozbieżność ta pogłębia się, nasza bezsilność wychowawcza wzrasta, stąd pierwsza wątpliwość – może uczciwiej byłoby zdjąć z nas, nauczycieli, odpowiedzialność za wychowanie a zostawić nam tylko przekazywanie wiedzy i doskonalenie przedmiotowe?

Kryzys wychowania wymaga powrotu etosu zawodu nauczycielskiego. Tymczasem podobno etos ten zmarł razem z „siłaczką”. Zaczęli się liczyć specjaliści i pieniądze. Bez pieniędzy mogą dla idei pracować tylko misjonarze i ludzie opętani, jak powiedział publicznie były minister. Mimo, że świat obrał kurs na egoizm, odpowiedzialności za wychowanie altruistyczne ze szkoły nie zdjęto. W głównych kierunkach doskonalenia systemu edukacji w Polsce, przygotowanych przez MEN, czytamy: „szkoła powinna wyposażać młodego człowieka w przekonania moralne i gotowość wypełniania zasad etyki oraz dochowanie im wierności niezależnie od bilansów korzyści i strat. Szkoła nie powinna cofać się przed swoistą misją propagowania filozofii dobra, wspólnoty i służby”.

Szkoła sama się nie cofa. Na tyły spycha ją rzeczywistość społeczna, a jej głos i sprzymierzeńców zagłuszają media i piewcy konsumpcji. Może więc ma rację ta część nauczycieli, zwłaszcza młodych, która odrzuca misję i ogranicza się do dydaktyki? Może ci rektorzy wyższych uczelni, do których Rada Główna Szkolnictwa Wyższego apeluje, by nie usuwali z programu studiów przedmiotów ogólnych humanistycznych, mają rację, że je usuwają?

Czy w dobie dominacji techniki nad etyką nie jest racjonalniej kształcić technologów wyzbytych humanistycznych obciążeń, aniżeli ludzi o głębokiej formacji humanistycznej, lecz bezsilnych wobec zła i toczącego się w odwrotnym kierunku życia? Przecież ci ludzie,

bez wsparcia mediów i innych liczących się sił społecznych, przegrają z codziennością. A kto chce trwonić siły dla przegranej sprawy?

I tak na przykład, czy my, pedagodzy, lansując dobroć, spolegliwość, mamy szansę przeciwstawić się narastającej w świecie i u nas agresji? Zajrzyjmy do materiałów dzisiejszego seminarium, które na pewno wzbogacą jeszcze nasi referenci. Czytamy w nich o nasyceniu programów telewizyjnych treściami przemocy, o codziennym kilkunastogodzinnym oglądaniu telewizji przez dzieci, które wpływa na wzrost ich agresji. Jeśli dodamy do tego doświadczanie agresji przez dziecko ze strony dorosłych, w tym powszechne stosowanie kar cielesnych, to trudno oczekiwać od szkoły efektów walki z przemocą. Odwrotnie, to przemoc zwycięża. Dotarła na tereny szkół. W prasie czytamy, że uczniowie maltretują nauczycieli i niedługo pewnie, wzorem amerykańskim, przyjdzie nam obstać szkolne korytarze ochroniarzami. Jak w takiej sytuacji szkoła ma lansować wzór człowieka dobrego? Dobroć rozmiękcza, a współczesność, w której coraz więcej nienawiści, a coraz mniej miłości, oparta na rywalizacji wymaga człowieka twardego, bez sentymentów, z kontem w kieszeni, takiego jakiego pokazują media.

My, nauczyciele, mamy rozwijać wrażliwość i wyobraźnię, naukowcy zaś dowodzą, że szerzący się nawyk oglądania przez dzieci reklam telewizyjnych szkodzi ich wyobraźni, rozwija chciwość, a nadmiar trupów i scen drastycznych stępia ich wrażliwość.

My, nauczyciele, mamy rozwijać u młodzieży poczucie godności i odpowiedzialności, między innymi w jej kontaktach erotycznych. Wobec przeciwstawnego wpływu mediów możliwości w tym zakresie mamy nikłe. Ponieważ najlepiej sprzedają się seks i agresja, więc – by nie dać szansy konkurencji – podaje się je w coraz mocniejszych dawkach w filmach, telewizji, prasie, książkach. Prym wiedzie tu zagraniczna prasa młodzieżowa, która zalała nasz rynek wydawniczy i szerzy kult kariery, seksu i pieniędzy.

Niektóre polskie gazety, nawet te liczące się w opinii społecznej, zamieszczają w rubryce „Praca – zatrudnienie” takie oto ogłoszenia: „Bardzo ładne, urocze małaolatki czekają” i – numer telefonu. Albo: „Agencja towarzyska zatrudni atrakcyjne dziewczyny, zapewniamy komfort, dyskrecję, mieszkanie, super zarobki”; „Seksowna 18-latką dla starszego pana”; „Studentki nauczą cię wszystkiego”; „Nastolatka zaprasza panie i panów”; „Licealistki czekają”; „Dziewczyna dla biznesmana”; „Znudzone mężatki zapraszają”; „Najgorętszy sex-hotel – w każdym pokoju gorące, namiętne ciało”. Ta reklama już nie mówi o człowieku, ale o towarze. „Puszyste, szczupłe, filigranowe, dzikie orchidee, drapieżne kocice”. Wybór duży. A są i oferty opiekuńcze – „Atrakcyjną, młodą, bezpruderystyczną opiekującą się dyskretnie biznesmen z Warszawy”.

Tak więc w czasie biedy i bezrobocia mamy atrakcyjne oferty zarobkowe dla małaolatek, licealistek, studentów. Czyli bogaty, różnorodny, wolny rynek prostytucji. Szkoła może mieć wobec licealistki ofertę duchową. Agencja towarzyska w poczytnym dzienniku przedstawia ofertę finansową, super zarobki. Wystarczy wykręcić podany numer telefonu, wyskoczyć na kilka godzin i ma się pieniądze na modną kurtkę. A w okresie dojrzewania modna kurtka wiele dla nastolatki znaczy.

Jak mamy uczyć młodzież unikania grzesznych pokus, gdy te pokusy codziennie podstawią się jej przed oczy? Jaka ma być relacja między wychowaniem a mediami? Jaka ma być polityka państwa w edukacji i w kulturze, żeby – jak zakłada MEN – dało się

wychowywać człowieka mądrego w dobroci i dobrego w działaniu? Szkoła może podjąć się odpowiedzialnie tego zadania tylko wtedy, gdy nie przeszkodzą, lecz wesprą ją wszystkie znaczące siły społeczne, w tym głównie media. Bo media mają duży wpływ na młodzież. I dlatego na ich rynku nie może być wszystko na sprzedaż.

Stawiam więc ostatnie pytanie – wcześniej zadał je rządzącym na kopenhaskim szczycie prezydent Francji Mitterrand – czy mamy pozwolić, by świat przemienił się w gigantyczny rynek, w dżunglę, gdzie nie obowiązuje żadne inne prawo niż prawo do zagarnięcia maksymalnego zysku? Czy mamy pozwolić? To pytanie stawiam również na tej sali.

Przystępując już do realizacji naszego programu dzisiejszych obrad, proszę o zabranie głosu pana profesora Juliana Radziewicza.

### **Profesor Julian Radziewicz:**

Szanowni Państwo! Senatorowie! Goście!

Chciałbym przedstawić państwu, wprowadzając do dyskusji, pewien punkt widzenia dotyczący tematu naszego seminarium. Niektóre z tych tez będą, być może, banalne, ale zarazem uważam je za, w pewnym sensie, autorskie.

W pierwszej kolejności chciałbym zaprotestować przeciwko obiegowemu pojęciu współczesnego świata, który od lat kilkunastu, a może już ponad dwudziestu, bywa nazywany przez powtarzających to uparcie socjologów tzw. globalną wioską. Właśnie ze względu na rozwój mediów, na rozwój środków komunikacji, że to niby wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą. Przeciętny obywatel Hondurasu nie wie gdzie leży Polska. Przeciętny obywatel Polski nie wie, jak żyją ludzie mieszkający w Nepalu. I to by jeszcze było pół biedy. Ale cóż mi z tych mediów, jeżeli przeciętny obywatel gminy „x” nic nie wie o mieszkańcach gminy „y”, leżącej dokładnie za miedzą. Przeciętny mieszkaniec piętra drugiego nic nie wie o swoich sąsiadach z piętra pierwszego. I nawet go to nic nie interesuje. Szkoły stojące naprzeciw siebie, na tej samej ulicy, nie mają żadnego ze sobą kontaktu poza ewentualną rywalizacją przy okazji jakichś konkursów czy turniejów.

Mamy do czynienia z rozpowszechnianiem informacji, nie mamy do czynienia z komunikacją. To jest zupełnie co innego i jest to nieustannie mylone. Przeciwnie nawet, powiedziałbym – mamy paradoks, polegający na tym, że napływ informacji i szum informacyjny jest coraz większy, a ludzie zamykają się w swoich domach, żeby korzystać z tego szumu, a nie po to żeby korzystać z możliwości komunikowania się z drugim człowiekiem. Coraz mniej ludzie obchodzą siebie nawzajem. Coraz bardziej interesuje ich abstrakcyjna wiedza o tych zupełnie bezsensownych serialach. To jest pewien znak czasu. Znakiem czasu nie jest to, że jesteśmy globalną wioską. Znakiem czasu jest to, że jesteśmy wioską, ale nie globalną. Ciągle wioską.

Druga teza. Kwestia tego, co się nazywa wolnym rynkiem mediów. Jest to rzecz ogromnie dyskusyjna, przynajmniej od kilku lat, a nawet od kilkunastu. Ma być on wolny, czy nie? Znowu przedstawiam swój punkt widzenia, wprowadzając do ewentualnej

dyskusji. Absolutnie jestem za wolnym rynkiem mediów. Likwidację jakiegokolwiek cenzury uważam za dobrodziejstwo. To, co było, było niewątpliwie straszne. Ale wolność w mediach nie może oznaczać prawa do nadużyć obyczajowych i moralnych. To, co rozumiemy jako wolny rynek mediów, oznacza po prostu prawo do nadużyć. Jest to absolutnie niedopuszczalna rzecz.

Tu nie chodzi o to, żeby powstał urząd, który będzie z tego powodu te media ścigał, ale musi powstać pewien klimat porozumienia ludzi mediów z pedagogami, moralistami, etykami, duchownymi, wszystkimi ludźmi, których to interesuje, którzy dysponują kryteriami oceny, których to niepokoi, którzy robią badania, wiedzą o co chodzi. Tu musi być wspólnie ustalone – co można, a co jest naganne; co można, a co jest szkodliwe. Bo można wszystko, ale nie wszystko powinno się. I ten funktor „powinno się” nie powinien stać tylko przed pedagogiem, który z obowiązku musi to „powinno się” mieć gdzieś tam z tyłu głowy zakodowane. Pedagogiem jest dziennikarz. Pedagogiem jest człowiek, który nagle po tylu latach zamkniętych witryn sex shopów nagle te witryny otwiera i dwunasto-, trzynastoletnie dzieci niepotrzebnie na to patrzają. Nie jestem bigotem ani osobą nazbyt pruderyjną, ale to, co mnie pięćdziesięcioparoletniemu człowiekowi nie może już przeszkodzić, bo i nie pomóc, to niekoniecznie musi być oglądane przez dwunasto- czy trzynastolatka. I ktoś, kto to czyni, musi brać na siebie za to odpowiedzialność. Dla mnie media to nie jest tylko telewizja, radio i prasa. To jest plakat, to jest napis na ścianie, także to, co się mówi publicznie. Wszystko to, proszę państwa, może budować, konstruować, ale może też demoralizować i niszczyć. Warto by zrobić bilans w tej sprawie.

Brakuje kontaktów pozytywnych z odbiorcami, w których się na przykład głosi dobre wzory cieszenia się z czyjegoś sukcesu, cieszenia się z czyjejs radości. Brakuje trochę takiego stosunku, powiedziałbym, mediowato-empatycznego. Na ogół media pokazują, że coś gdzieś się stało, ktoś kogoś zgwałcił, ktoś kogoś zamordował, komuś coś ukradli, bo to jest strasznie epatujące, to jest ogromnie poruszające ludzi. Może to jest prawda, tylko ja nie wierzę, nie wiem jak państwo, żeby 90% Polaków żyjących na terenie naszego kraju nic nie robiło tylko kradło, mordowało i gwałciło. Gdyby obliczyć tego typu informacje, to się okazuje, że 90% to czyni. Nic natomiast nie dowiaduję się, co zrobił dobry nauczyciel nieszczęsnemu uczniowi, nie dowiaduję się, że są dobrzy rodzice, nie dowiaduję się, że są życzliwi sąsiedzi, bo to jest po prostu nudne. Kto komu to mówi? O wiele ciekawsze jest, że do kogoś się włamano, nawet jeżeli to jest głupia informacja, wielokrotnie powtórzona.

Co najważniejsze, jeżeli nawet pozytywne wątki pokazują się w mediach, to są przedstawiane w formie najmniej atrakcyjnej. Są albo pseudonaukowe, albo napuszone w formie, pokazywane w wielkich wyrazach – co dla młodzieży jest zupełnie nie do strawienia – zupełnie bez dbałości o poziom możliwości odbiorcy, szczególnie nastoletniego. Bo mówimy przecież o wychowaniu, a nie tylko o odbiorze przez wszelkiego odbiorcę.

To, powiedziałbym, czyste nudziarstwo, pseudodydaktyczne, występujące w mediach, w tej części, która mogłaby być pozytywna, jest – moim zdaniem – sprawą ważną, ale nie najpoważniejszą. Jest jeszcze coś więcej. W pogoni za popularnością, mierzoną najczęściej

liczbą ogłoszeń reklamowych, media emitują materiały budzące, jeśli nawet nie jest on przesadnym moralistą, sprzeciw pedagoga.

Na użytek naszego spotkania poprosiłem kilka osób na mojej uczelni, żeby obejrzały i zanotowały programy jednej tylko rozgłośni, właściwie nie rozgłośni tylko telerozgłośni, w okresie najbardziej oglądalnym przez młodzież w wieku szkolnym, mianowicie w czasie ferii, w sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek. Chciałem państwu odczytać, co stwierdzono.

1. Filmy ukazujące przemoc fizyczną, psychiczną, propagujące brutalność, bezwzględność postępowania z drugim człowiekiem wypełniły 11% czasu antenowego.

2. Filmy z pogranicza pornografii, bądź ukazujące tematykę miłości sprowadzanej wyłącznie do seksu – 7% czasu antenowego.

3. Filmy i audycje poświęcone parapsychologii, magii, szamanizmowi, tak zwanym religiom alternatywnym – 5% czasu antenowego.

4. Informacje o kraju i świecie przesycone grozą, terroryzmem, aferami, nienawiścią partyjną, światopoglądową, oskarżeniami, denuncjacjami, często personalnymi, pokazujące świat i Polskę współczesną jako rodzaj dżungli, charakteryzującej się zdziczeniem obyczajów, kryzysem podstawowych wartości i pogardą dla ludzi mających inne poglądy – 6% czasu antenowego.

Tak więc, proszę państwa, zliczając, blisko 30% programu w okresie największej oglądalności w roku, w okresie ferii, musi oddziaływać na młodzież negatywnie z punktu widzenia podstawowego celu wychowania, jakim jest wspomaganie samorozwoju zdrowej osobowości ludzkiej. Nie może być inaczej. Warto zwrócić jeszcze uwagę tych państwa, którzy reprezentują tutaj media, że te właśnie programy charakteryzują się stosunkowo najwyższym poziomem atrakcyjności formalnej. Programy, które chcielibyśmy uważać za dobre, są najczęściej nudne i dość kiepskie. Te zaś są bardzo wysilone, są przerywane reklamami. One muszą zapewnić oglądalność. Na nich się po prostu zarabia.

Nie można zarabiać na dzieciach. To my zarabiamy na dzieci. Tym optymistycznym akcentem chciałem skończyć.

#### **Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:**

Punkt drugi naszego seminarium – polityka państwa dotycząca wspierania i wykorzystywania środków przekazu w wychowaniu dzieci i młodzieży.

Proszę o zabranie głosu podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki pana Michała Jagiełłę.

#### **Doktor Michał Jagiełło:**

Zacznę od banalnego stwierdzenia – nigdy nie było Arkadii. Nigdy nie było tak, że rodzice byli zadowoleni z dzieci i nigdy zapewne nie było tak, że dzieci były zadowolone z rodziców. Zawsze człowiek był atakowany przez coś, co dzieje się poza nim. Oczywiście, teraz jesteśmy atakowani silniej, ale co to znaczy silniej? Wszystko zależy od perspektywy. Podejrzewam, że nasz przodek był może silniej atakowany, gdy po raz pierwszy zobaczył

ogień, gdy po raz pierwszy zobaczył na przykład chmurę uformowaną w postać czegoś, co wydawało mu się bóstwem. Słowem, wydaje mi się, każdy, kto wygłasza kategorię stwierdzenie, na przykład typu „w ostatnich pięciu latach kultura upada”, jest w błędzie, jak i ten, który mówi „dopiero w ostatnich pięciu latach kultura i edukacja rozkwita”. To prawda, że rozkwita w wolności, ale prawda, że ta wolność bywa trudna. Ale – gdzie ktokolwiek powiedział, w jakimkolwiek miejscu, że wolność ma być łatwa? Tu już i we wprowadzeniu pani senator i pana profesora pojawiały się te wątki, co robić z tą świadomością, którą niektórzy nazywają świadomością rynkową?

To jest fakt bezsporny i jakiegokolwiek buntowanie się przeciwko temu jest buntowaniem się szlachetnym, ale bezpłodnym. Raczej zastanawiamy się, w jaki sposób mamy wykorzystać świadomość rynkową, w jaki sposób dostrzec pozytywy świadomości rynkowej. Ta świadomość rynkowa, w cudzysłowie rynkowa, to przede wszystkim dla mnie akceptacja pluralizmu kulturowego, to pogodzenie się z równoległym istnieniem wielu odmiennych propozycji, to różnorodność oferty, a tym samym zwiększenie możliwości wyboru.

W końcu przecież wiele osób siedzących na tej sali domagało się tego. Chcę mieć możliwość dokonywania wyboru. Nie chcę, aby za mnie ktoś inny wybierał. Oczywiście, w tym miejscu pojawia się problem istnienia realnych zagrożeń związanych z samym rozwojem mediów, z kulturą masową. O tym mówił dość przekonująco nie tylko Stanisław Ignacy Witkiewicz, ale też od co najmniej 100 lat socjologowie, historycy kultury.

W tej chwili przeżywamy, sędzę, w sposób bardzo wyrazisty, problem wolności i odpowiedzialności. Wolność jest darem ponad jakąkolwiek dyskusję. Pojawia się natomiast problem wolności i odpowiedzialności, dotyczący zarówno nadawcy, jak i odbiorcy. Prywatnie opowiadam się za autocenzurą, mimo, że od czasu do czasu bywam pisarzem. Po prostu uważam, że są tematy, których nigdy nie będę poruszał, różnego typu. Jedne, właśnie ze względu, aby nie gorszyć, inne – nie wiem – może ze względu na na przykład zbyt silne więzi towarzyskie w pewnych środowiskach.

Napisałem parę książek o górach. Jest to moja prawda o górach, ale pewnych faktów, z którymi miałem tam do czynienia nigdy nie będę publicznie ujawniał, albowiem ujawnione byłyby źle zrozumiane przez czytającą książkę młodzież. Ta młodzież, gdybym opisał dokładniej, jak zachowują się ratownicy górscy na wyprawie ratunkowej, mogłaby odebrać, że jest to banda ludzi cierpiących na znieczulicę. Nieprawda, my ratownicy broniliśmy się w ten sposób przed rozklejeniem. Gdy się ratuje najważniejsze... Żeby uratować, tam się pięknych słówek nie używa.

Mówię o tym bardzo osobiście... Jestem za selekcjonowaniem tego, co wypuszczamy w świat, ale nie można tego zinstytucjonalizować. Tym ważniejsze jest coś, co wspólnie możemy wytworzyć, a mianowicie pewien niepisany kodeks wartości. Niepisany, ale częstokroć tym bardziej obowiązujący, co jest z zasady, że czegoś w danym miejscu nie wypada mówić, czegoś w danym miejscu nie wypada promować.

Jest ogromny problem z agresją i przemocą, ale przecież najświętsze księgi ludzkości naładowane są agresją i przemocą. To jest przecież fakt niepodważalny. Czasem mamy ogromne kłopoty, co zrobić na przykład z psalmami złorzeczącymi. To są ogromne kłopoty, jak to zinterpretować, i nie uciekniemy od tego. Oczywiście, trzeba próbować



znaleźć to wyczucie, kiedy mówić, kiedy nie mówić, co mówić. Natomiast agresja i przemoc jest wpisana, niestety, w charakter człowieka. Być może to nas wyróżnia wśród braci zwierząt, że potrafimy być tak okrutni. Nie znaczy to, że opowiadam się za tym co się dzieje, że w „Wiadomościach”, szczególnie telewizyjnych, 3/4 czasu, to jest właśnie przemoc i agresja. To jest odrębne zagadnienie i, być może, będzie jeszcze minutka, żebym na ten temat mógł powiedzieć.

Bardzo niepokojące jest to, że dzieci i młodzież coraz częściej myślą w kategoriach komiksowych, postrzegają świat rozbity, świat uładzony, świat zwizualizowany. Tutaj największą rolę do spełnienia ma rodzina, szkoła, Kościół i oczywiście środki przekazu. Ale my tych środków przekazu nie zmienimy. Proszę zauważyć, że – tak, jak tu jesteśmy na tej sali – stanowimy zapewne ostatnie pokolenia, które w miarę swobodnie porusza się w pewnym ogrodzie kultury. Dla naszych dzieci i wnuków odwołania się do mitologii na przykład już nie są takie oczywiste. To jest złamanie czegoś, co trwało przez setki, jeśli nie tysiące lat, a teraz wytwarza się coś nowego.

W jaki sposób wprowadzać miękko te treści, żeby nie tracić więzi z młodymi? To jest problem. Najłatwiej byłoby powiedzieć, że oni są tacy inni, że aż ich nie rozumiemy. Ale to są nasze dzieci i nasze wnuki. One są karmione telewizją, od nas częściowo zależy, ile dzieciak ogląda telewizję. Natomiast to przełamanie myślenia komiksowego może następować przede wszystkim przez kontakt z dobrą książką, z kulturą symboliczną. Dlatego tak ogromne znaczenie mają szkoły artystyczne, szczególnie w małych społecznościach lokalnych, gdzie częstokroć stają się jednym z nielicznych prawdziwych domów kultury, promieniujących czymś innym niż wideoklipy.

Czyli to, czy rynek kultury stanie się całością harmonijną, sprzyjającą rozwojowi edukacji, kultury człowieka, zależy nie tylko od samych mechanizmów rynku, ale zależy także od potrzeb, od świadomości i wartości cenionych w społeczeństwie. Sądzę, że to jest najważniejsze. Nie emigrowanie z własnej kultury, nie wpadanie tylko i wyłącznie w pewien cieniutki nurt amerykańskiej. Byłoby niesprawiedliwością, gdyby wrzucać do jednego złego worka amerykańską. Daj Boże, aby nasi koledzy reżyserzy potrafili produkować takie filmy rodzinne, jak produkują Amerykanie, które można obejrzeć z całą rodziną, filmy uczące tolerancji wobec człowieka innego koloru skóry, wobec niepełnosprawnych.

Nawiasem mówiąc, tak wiele się złego mówi o telewizji, to może chociaż jedno dobre słówko. Po raz pierwszy w tym roku telewizja dostrzegła, przy okazji końca roku i przy okazji świąt Bożego Narodzenia, że na naszym terenie istnieją mniejszości narodowe i wyznaniowe. Po raz pierwszy tak szeroko dostrzeżono grekokatolików i tak szeroko dostrzeżono prawosławie. Po raz pierwszy pokazano, migawkowo, ale pokazano, Litwinów. To jest jeden z elementów poszerzania świata, z jakim przecież ma dziecko do czynienia.

Nie chcę mówić o konkretnych działaniach, które podejmuje Ministerstwo Kultury i Sztuki w ścisłym porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej, ale w największym skrócie.

W 1991 roku właśnie z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki został opracowany dokument „Edukacja kulturalna – stan, zagrożenia, perspektywy”. Dokument przyjęty do

realizacji przez tegoż ministra kultury i ministra edukacji oraz przewodniczącego ówczesnego Komitetu do spraw Radia i Telewizji.

Warto może wspomnieć, że w dziedzinie edukacji kulturalnej zależy nam na prowadzeniu czterech specjalistycznych programów, które uważamy za najważniejsze.

Po pierwsze, konkurs programów edukacyjnych, jako stała forma poszukiwania i pozyskiwania informacji o twórcach i koncepcjach edukacyjnych.

Po drugie, badanie środowisk edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży w gminach i małych miasteczkach. Prowadzimy to systematycznie.

Po trzecie, wideoteka edukacji estetycznej dzieci i młodzieży.

I po czwarte, tak zwane klasy dziedzictwa, czyli europejski projekt wprowadzenia dzieci i młodzieży w kulturowe dziedzictwo własnego kraju.

7 kwietnia 1994 roku zostało powołane Radiowe Centrum Kultury. Bardzo polecam państwu tę instytucję i jej wielostronną działalność, z jednej strony dokumentacja folkloru, z drugiej strony to, co jest stale na antenie. Takie audycje, jak „Burczybas”, „Kiermasz pod kogutkiem”, „Muzyczny atlas Polski”, czy „Ginące piękno”. Ministerstwo Kultury współuczestniczy finansowo w tych programach.

I ostatnia sprawa, Ministerstwo Kultury i Sztuki i Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Redakcja Programów Edukacyjnych Telewizji Polskiej kontynuuje wideotekę wychowania estetycznego dzieci i młodzieży. Ostatnio, na przykład, zaprezentowano „Z dziejów baroku w Polsce”. Łącznie mamy wyprodukowanych trzynaście dwugodzinnych wideokaset, zawierających filmy prezentujące już to ciekawe sylwetki, już to po prostu jakieś ważne zjawiska w kulturze polskiej i światowej. Działa młodzieżowa akademia filmowa, która jest też wspierana z budżetu państwa. Te pozytywne fakty chciałem dodać dla pełniejszego obrazu radia i telewizji.

Już na zakończenie chciałbym jeszcze raz podkreślić, że rola szkół muzycznych, szczególnie małych szkół pierwszego stopnia, jest trudna do przecenienia. Ważne, że coraz częściej samorządy dostrzegają, że to właśnie te ich dzieciaki, nawet jeśli to jest tylko setka dzieci w miasteczku, stanowią pewną elitę w najlepszym sensie słowa. To jest pewien wzorzec innego traktowania muzyki, nie tylko tej wideoklipowej.

Bardzo ważny jest problem podkreślania tradycji Rzeczypospolitej, czyli wielokulturowości, wieloetniczności, wielowyznaniowości. To szczęśliwie jakoś też już dociera do środków przekazu.

Zupełnie ostatnia sprawa. Za mało się mówi o rzeczy kapitalnej... Zgadzam się z panem profesorem – to nieprawda, że jesteśmy wszyscy w jakiejś jednej wiosce. Wioska nie wie o wiosce. Departament w ministerstwie nie bardzo wie o drugim departamencie. To są odrębne zagadnienia. Uważam, że ogromną pozytywną rolę odgrywają wszystkie środki przekazu znajdujące się na poziomie gmin. To są tysiące tytułów lekceważonych przez prasę centralną, nie- dostrzeganych przez kolegów z telewizji. To są tysiące pism niesłychanie wiarygodnych.

I już ostatnie zdanie. Jeśli się pracuje w jakimś medium ogólnopolskim, bezkarnie można np. rzucić takie zdanie: „w ostatnich sześciu latach masowo padają biblioteki”. Jak się jest redaktorem pisma, które się ukazuje w tysiącu egzemplarzy, gdzieś w Siemiaty-

czach czy w Nowym Targu, to nie może człowiek tego napisać, skoro biblioteka istnieje. Czyli to jest paradoks, że im mniejsze pismo, tym większa odpowiedzialność piszących. Ale oni wywierają wpływ, niezbadany jeszcze przez socjologów i niezbadany przez polityków i politologów. To samo dotyczy lokalnych stacji radiowych i telewizyjnych. Sądzę, że jakiś sposób powinniśmy do nich docierać.

#### **Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:**

Myślę, że dyskusja będzie na pewno gorąca, jako że już nasuwają się pewne wątpliwości, chociażby – rzeczywiście – nie uciekniemy od agresji. Ona była przez całe wieki. Jest tylko jedna różnica, że właśnie teraz, właśnie w tym naszym wieku, wynaleźliśmy broń nuklearną. Teraz jest kwestia – albo będziemy istnieć, ludzkość wygra walkę o przetrwanie, albo przegra. I stąd agresja, przemoc nabiera już innego wymiaru.

Proszę bardzo o zabranie głosu podsekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej pana ministra Pilcha.

#### **Pan Tadeusz Pilch:**

Jest okolicznością dramatyczną, że pani senator Łopatkowa uważa za konieczne stawiać alternatywę między nauczaniem a wychowaniem, między funkcją dydaktyczną szkoły a funkcją wychowawczą. W historii oświaty szkoła była instytucją od zarania swoich dziejów instytucją wychowawczą, która swoje funkcje wychowawcze uzyskiwała m.in. poprzez nauczanie. Dlatego też ta zmiana, która dzisiaj jawi się jako oczywisty przedmiot refleksji pedagogicznej, jest bardzo zastanawiająca.

Pani senator Łopatkowa nie jest odosobniona w swoich refleksjach na ten temat. W jednym z ładnych aforyzmów de Mello powiedział mniej więcej tak, że mamy dwa rodzaje szkoły – szkoła, która uczy, jak zarabiać pieniądze i szkoła, która uczy jak żyć. To oznacza, że ta alternatywa, która w wypowiedzi pani senator Łopatkowej pojawiła się nawet jako dysjunkcja, jest świadomością dość powszechną. Wymusza to na nas refleksje nad tym, czy idziemy we właściwym kierunku, wyłączając z funkcji szkoły jej funkcje wychowawcze, odbierając nawet nominalnie instytucjom dotąd wychowawczym ich nazwy, przypisując zaś tylko funkcje dydaktyczne.

Rok 1989 bowiem nie tylko odmienił ustalony od dziesięcioleci, wydawałoby się nienaruszalny, scenariusz rozwoju dziejów, ale okazał się także szokiem mentalnym, gwałtownie niszczącym wypracowane schematy myślowe. Tam właśnie doszukiwać się można korzeni owego dualizmu myślenia nad różnorodnością, czy też jednolitością, czystością funkcji instytucji wychowawczych. Dla dorosłej i dojrzałej części społeczeństwa jest to po dziś dzień przeżycie ogromne, przewartościowujące hierarchię ustalonych niegdyś wartości i zaburzające poczucie bezpieczeństwa. Młodzi o wiele łatwiej adoptują się do zmian, ale szok przeżywany przez rodziców, opiekunów, czy nauczycieli nie pozostaje bez wpływu na ich możliwości i wyobraźnię.

Dynamika przewartościowań politycznych i ich wszelkie konsekwencje, od ekonomicznych przez kulturowe do moralnych, uświadamiają nowe jakości wychowania pojmowanego w najbogatszym tego słowa znaczeniu, na którego kształt niebagatelnie wpływają

współczesne media. Wolny rynek i związana z nim konkurencja, stając się kategorią ekonomiczną, ekspansywnie wkomponowała się w nasze społeczne istnienie. Panuje niemal w każdej dziedzinie naszej egzystencji. Wolny rynek i nierozzerwalnie związane z nim najbardziej atrakcyjne i porywające wyobraźnię młodych ludzi przejawy kultury masowej spowodowały rewolucję we wszystkich mediach. Skoro już nie ma monopolu na słowo, jedynie słuszny pogląd, niezłomną doktrynę, można w walce o pozyskanie widza, odbiorcy, czytelnika proponować mu przebogate treści i artystycznie szokujące kształty najróżniejszych przekazów telewizyjnych, radiowych, czy prasowych.

Kilka programów telewizji publicznej, publicznego radia, konkurują ze stacjami prywatnymi. Jest powszechny dostęp do telewizji satelitarnej, proponującej ponad sto programów, bogactwo rynku prasowego – od dzienników mniej lub bardziej ekspansywnie propagujących własne opcje i sympatie polityczne, poprzez bogactwo periodyków młodzieżowych, których w większości udziałowcami są obce koncerny, po luksusowe magazyny dla dorosłych, także dostępne dla młodzieży, nawet bardzo młodych ludzi... Oto tylko hasłowo i symptomatycznie zarysowany pejzaż mediów.

Zmieniła się nie tylko liczba emitowanych programów, drukowanych artykułów, ale także ich jakość. Kult dla historycznej i kulturowej tradycji, ideały haseł romantycznych i postromantycznych, kontynuowany jeszcze przecież w solidarnościowym dążeniu do wolności, zastąpione zostały programami szybkiego sukcesu w jego najbardziej konkretnym, materialnym wymiarze. Świat aspiracji intelektualnych został zastąpiony wyobraźnią konsumenta, sprawnie radzącego sobie z przyswajaniem najpotrzebniejszych informacji, z komunikowaniem się, dokonującego trafnych, optymalnych wyborów przede wszystkim w świecie biznesu.

Dlatego dialog z książką, przyjacielem, a nawet samym z sobą, wypiera komputer, fetysz intelektualnej sprawności i szansa na relaks, dostarczająca emocji, chociażby w grach. Demon komputera i elektronicznej cywilizacji to świat zainteresowań jednych. Dla innych zaś pozostaje świat wielkich emocji dostarczanych w obszarach okrucieństwa i przemocy, perfekcyjnych strategiach morderstw, napadów i rabunków, prezentowanych w bogatych artystycznie, przyciągających wyobraźnię scenach tchnących sadyzmem, czy masochizmem, wzbogacanych seksualną perwersją, czy wręcz obrazami najprzeróżniejszych zbrodni.

Producenci filmowi, właściciele prywatnych stacji radiowych i telewizyjnych, prasowi redaktorzy prześcigają się w pomysłach, których efekty mamy na ekranach przez 24 godziny. Trwa walka mediów o klienta, o zagarnięcie dla siebie jego wyobraźni i czasu, o rozbudzenie potrzeby słuchania i przywiązania do takiego czy innego kanału, bowiem właśnie tam odnajdzie ów młody widz czy słuchacz porywającą go muzykę, czy zniewalającą jego wyobraźnię i dającą upust jego emocjom scenę z filmowego kadru. Trwa walka o ów rząd dusz, ale dusz bardzo młodych, dla których obrazy stają się receptą na życie, rozbudzają pragnienie, kształtują możliwości.

To ich śladem młody odbiorca uczy się miłości, fizycznej sprawności, rozrywki, sposobów na spędzanie wolnego czasu. To one uczą go, nierzadko, szacunku dla fizycznej przewagi, sprytu i oszustwa. Zachęcają do tandetnych seksualnych fascynacji. Przekonują, iż sukces to pieniądź i on staje się najważniejszą wartością ludzkiej egzystencji.

Powyższy wywód nie ma charakteru kategoriycznie negatywnie wartościującego ideały i klimaty wychowawcze, popularyzowane w mediach. Odnotowuję jedynie w lakonicznym skrócie kierunki i tendencje preferowanych wartości, niewątpliwej opozycji do tradycyjnej ich hierarchii. Prawdą jest przecież, iż slogan reklamowy wypiera z pamięci młodych i starych także cytaty, co potwierdzają prowadzone badania. Atrakcyjność różnych form kultury masowej osłabia zainteresowanie wartościową książką. Dziennikarska plotka o życiu gwiazdy, tajemnice jej garderoby i pikanteria skandali bardziej angażują wyobraźnię czytelnika prasy młodzieżowej.

Bardzo istotną rolę w polskiej edycji prasy młodzieżowej odgrywają zachodnie wzory, w większym stopniu niż w najbardziej nawet atrakcyjnych formach prezentowane monografie naukowe, literackie czy historyczne. Nie jest przecież tajemnicą, iż w prezentowanych amerykańskich filmach pełnometrażowych bardzo często dominuje kult pieniądza i siły, a kreacje bohaterów przekonują sugestywnie o prawie człowieka do maksymalnej konsumpcji wszelkich dóbr, od materialnych po erotyczne.

Brazylijskie, wenezuelskie i inne seriale uczą z kolei infantylizmu sądów i uczuć. Drażnią naiwnością scenariusza, w którym życie jawi się jako naiwna baśń dla emocjonalnie zgłodniałych pensjonarek. To jest także niebezpieczne i krzywdzące emocjonalnie aspiracje tych, którzy odrzucają kult maczo, by – nie mając wyboru – przenieść się w intelektualną głupotę i uczuciowe prostactwo.

Tak więc współczesny system wychowania staje dziś przed bardziej odpowiedzialnym niż kiedykolwiek zadaniem przygotowania młodego odbiorcy wszelakich propozycji mediów, walczących o jego rząd dusz, do dokonywania sensownych wyborów zgodnych z preferowanymi przez niego wartościami. Wychowanie dzisiaj musi twórczo zweryfikować tradycje i konstytuować w świadomości, wyobraźni i wrażliwości świat takich wartości i taką ich hierarchię, której dokonany wybór uczestnictwa w ekspansywnym świecie kultury masowej, stwarzających nas mediów, okaże się jej potwierdzeniem.

Wybór wartościowego filmu amerykańskiego, szansa na twórczy dialog z koncepcją prezentowanego w nim bohatera, świadoma ignorancja lub też świadome zainteresowanie wideoklipem, dystans do holywoodzkiego plotkarstwa, poszukiwanie fascynujących programów popularno-naukowych o tajemnicach wszechświata, bogactwie kultów i innych religii – do takiej postawy powinien, dzięki szkole i mediom, dorastać młody człowiek.

Tym większa więc dzisiaj rola publicznej telewizji edukacyjnej i nauczyciela, który musi okazać się, bardziej niż kiedykolwiek, kompetentnym przewodnikiem po świecie, do którego dziś przekonują wszystkie media. Tym większe zadania przed resortem edukacji w stymulowaniu i kreowaniu wszystkich ideałów i wartości w popularyzowanych mediach. Tym większe oczekiwanie społeczeństwa w stosunku do kompetencji nauczyciela i tym większa szansa na to, by umiejętnie prowokować wszystkie środowiska do refleksji nad dziełem wychowania w obliczu, tak pozytywnej, jak i negatywnej walki mediów o rząd dusz młodego pokolenia.

Dla praktyki edukacyjnej nowy rynek mediów rodzi różnorodne konsekwencje. Wymienię niektóre z nich. Dla pedagogiki powstaje bardzo ważny problem przygotowania człowieka od jego najmłodszych lat do aktywnego, twórczego i krytycznego odbioru oferty programowej prezentowanej przez media, zwłaszcza przez telewizję.

Należy uczynić wszystko, ażeby młode osoby potrafiły odrzucić wszystko to, co zagraża rozwojowi własnej, bogatej osobowości, co pęta jej wyobraźnię i co nie należy do kanonu postępowania etycznego człowieka oraz to, co stanowi zagrożenie dla naszego kręgu cywilizacji i tradycji.

Należy uczyć młodych zachowania wartości ważnych dzisiaj i w przyszłości, uczyć pełnego wrażliwości spojrzenia na świat i innego człowieka. W naszych szkołach należy uczyć języka mediów, bo chociaż media posługują się tym samym językiem, to jednak nie jest to ten sam język. Język potoczny stanowi przecież tylko element języka mediów i ich gry.

Media dla systemu szkolnego spowodują utratę monopolu na kształcenie i wychowanie. To stało się już dawno. Musimy pogodzić się, że szkoła uzyskała, bądź partnera, bądź konkurenta. Musimy zrobić wszystko, aby media stały się partnerem szkoły, a nie zagrożeniem jej omnipotencji informacyjnej i omnipotencji w zakresie określania co jest ważne.

Szkoła stała się jedną z wielu instytucji mających wpływ na edukację człowieka. Sama nie jest w stanie sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu społecznemu i indywidualnemu na kształcenie. Jest to oczywiste w świetle koncepcji edukacji ustawicznej. Wydaje mi się, że resort edukacji narodowej, wyciągając rękę do współdziałania z telewizją w zakresie telewizji edukacyjnej i w zakresie tworzenia całego rynku edukacji ustawicznej, ma w tym względzie akurat ewidentne osiągnięcia.

Wzrasta rola zintegrowanych działań wszystkich dostępnych instytucji edukacyjnych oraz stworzenia warunków do realizacji zadań kształcenia równoległego w stosunku do systemu szkolnictwa. Istnieje pilna potrzeba skoordynowania działań edukacyjnych w odniesieniu do oddziaływania środków masowego przekazu, zakładów pracy, związków zawodowych, stowarzyszeń, organizacji społecznych i młodzieżowych. Wszystkie one muszą być obecne w wymyślonej może w niewłaściwym czasie, ale bardzo mądrej idei wychowania społecznego, które potocznie nazywa się niekiedy wychowaniem równoległym.

Ważne jest także tworzenie nowej oferty programowej w polskiej telewizji i polskim radiu tak, aby mogli z niej korzystać wszyscy. Realizacji tych zadań służy m.in. zawarte porozumienie między Telewizji Polską i Polskim Radiem a Ministerstwem Edukacji Narodowej. Tego typu porozumienia należy zawierać z innymi instytucjami świadczącymi usługi. Chodzi także i o to, aby nad treściami emitowanymi przez, zarówno telewizję, jak też i wszystkie elementy systemu wychowawczego, mogła dominować pewna jednolita myśl, w której idea służebności, idea dominacji pewnego kręgu wartości jest najważniejsza.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że telewizja, radio, czasopisma naukowe, książki, wideo i film, komputer, teletekst, telefon itd. pokonują bariery czasu i odległości. Coraz bogatsze wyposażenie techniczne naszych domów w zakresie NTI to tylko niektóre argumenty na rzecz zmiany i wzbogacania oferty edukacyjnej, ale to także szansa na zmiany bądź obronę określonego świata wartości i utrwalania społecznego ładu etycznego. Nad mediami bowiem musi panować świat idei i określonych etycznych przeświadczeń, a nie wyłącznie prawa rynku, idea rywalizacji, podstawowy paradygmat współczesnej cywilizacji.

**Przewodnicząca senator Maria Łopatkowa:**

Chciałam powiedzieć, że zgadzam się z nieżyjącym profesorem Kępińskim, że istnieje postępująca schizofrenizacja świata ludzkiego. Polska tu nie jest wyjątkiem. Chore są stosunki międzyludzkie. Coraz trudniej o rozwijanie zdolności kochania, a coraz łatwiej o rozwijanie agresji i nienawiści. Widzimy to zresztą wokół siebie. Ludzie coraz bardziej żyją w lęku, człowiek przed człowiekiem. Jest źle i dlatego zebraliśmy się dzisiaj z tą głęboką troską, co zrobić. Proszę bardzo o konkretne propozycje, wnioski, które prawdopodobnie padną w dyskusji.

Nasze dwie senackie komisje – kultury i edukacji – te dzisiejsze wnioski zbiorą i postawią je na swych obradach. Będziemy chcieli wypracować stanowisko i dlatego bardzo nam zależy na konkretnych propozycjach.

[...]

**Przewodniczący senator Jan Mulak:**

Poproszę o zabranie głosu członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji doktora Jana Szafranca na temat rozporządzenia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z dnia 21 listopada 1994 r.

**Doktor Jan Szafraniec:**

Reprezentuję tutaj Krajową Radę Radiofonii i Telewizji – dziewięciosobowe ciało, które kształtuje politykę w dziedzinie audiowizualnej, oczywiście w granicach upoważnień ustawowych. Stąd też w art. 18 ustawy o radiofonii i telewizji w ust. 3 jest mowa, że audycje, które mogą być groźne dla rozwoju fizycznego, psychicznego, emocjonalnego dzieci i młodzieży nie mogą być emitowane w paśmie czasowym od godziny 6 rano do 23. I zaraz w następnym ustępie tegoż artykułu ustawodawca, a więc Sejm, Senat, polski parlament, daje Krajowej Radzie delegację do tego, żeby opracowała szczegółowe zasady rozpowszechniania audycji, które mogą być groźne dla rozwoju fizycznego, psychicznego i emocjonalnego dzieci i młodzieży.

Krajowa Rada oczywiście wypełniła tę delegację ustawową i wydała takie rozporządzenie w dniu 21 listopada, które już ukazało się w Dzienniku Ustaw i obowiązuje nadawców, zarówno publicznych, jak i prywatnych, od 1 marca.

Może nie będę tego rozporządzenia czytał szczegółowo, powiem natomiast kilka słów na temat okoliczności powstania tego rozporządzenia. Otóż zanim to rozporządzenie otrzymało kształt, który tutaj jest prezentowany, została powołana w Krajowej Radzie konferencja składająca się z profesjonalistów – psychologów, pedagogów, etyków, filozofów. Ta konferencja miała za zadanie uszczegółwić przedmiot tego rozporządzenia.

W pierwszym paragrafie tegoż rozporządzenia zawarte są właśnie te audycje, które mogą być groźne dla rozwoju dzieci i młodzieży. A zatem te, które ukazują brutalność i przemoc, zwłaszcza, w których występują sceny znęcania się, dręczenia, okrucieństwa,

maltretowania. Następnym zjawiskiem szkodzącym rozwojowi psychicznemu dzieci i młodzieży, oczywiście w opinii Rady, ale przedtem w opinii profesjonalistów, były zachowania naruszające normy obyczajowe – sceny zawierające zwroty, słowa, gesty wulgarne. Wreszcie audycje, które drastycznie naruszają obyczajowość w sferze płciowości i audycje, które mogą zawierać instruktaż działań przestępczych.

Celem rozporządzenia było, niestety, opracowanie pewnych zasad, które by mogły powodować rozpowszechnianie właśnie tych szkodliwych audycji dla rozwoju dzieci i młodzieży w paśmie czasowym – jak już wspomniałem – od 6 do 23. Rzeczywiście, w następnym paragrafie Krajowa Rada takie zasady opracowała.

Rozpowszechnienie zatem tych audycji może być dokonane tylko wówczas, kiedy audycje te charakteryzują się wysoką wartością artystyczną, dokumentacyjną, informacyjną, bądź wagą historyczną i o ile nie naruszają reguł kodeksu karnego.

Tutaj Krajowa Rada doszła do wniosku, że to nadawca sam powinien sobie opracować regulamin, który by kwalifikował dane audycje do emisji, bądź też nie. Stanęliśmy na takim stanowisku w związku z §13 ustawy o radiofonii i telewizji, który mówi, że nadawca samodzielnie kształtuje swój program, a jednocześnie ponosi za niego odpowiedzialność. Doszliśmy do wniosku, żeby to rozporządzenie nie miało jakiegoś restrykcyjnego charakteru, ale żeby było zaproszeniem, jak gdyby apelem Krajowej Rady do nadawców o pewną formę samodyscypliny, o pewną formę autocenzury. Jednym słowem, żeby w te, nazwijmy to, restrykcje nie była tylko i wyłącznie włączona Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ale żeby również nadawca ponosił odpowiedzialność za to, co prezentuje w tym właśnie paśmie czasowym. Oczywiście mam tutaj na myśli pasmo czasowe od 23 do 6 rano.

Rozporządzenie spotkało się z krytyką prasową, z nadzieją, że zostanie wcześniej czy później wyrzucone do kosza, że jest zapowiedzią cenzury, z czym oczywiście zgodzić się nie można. Jak państwo szczegółowo zapoznają się z tym rozporządzeniem, nie zawiera ono jakichś elementów restrykcyjnych, nie ogranicza wolności nadawcy, jak też również nie jest wprowadzeniem cenzury. Jest tylko apelem o odpowiedzialność.

Tutaj Rada zdawała sobie sprawę z tego, że najważniejszymi mechanizmami, które tworzą, czy kształtują psychikę dziecka, zostały już wspomniane, są – mechanizm naśladownictwa, bardzo ważny, mechanizm identyfikacji i mechanizm internalizacji. Mieliśmy świadomość tego, że dziecko w okresie od 3 do 8 roku życia jest najbardziej chłonne na treści, które stają się jego udziałem i wobec powyższego w tym właśnie okresie, z racji braku mechanizmów odpornościowych, z racji braku dojrzałości – bo przecież zarówno wszelkie mechanizmy odpornościowe, jak też dojrzałość nabywamy z wiekiem – tego typu treści nie powinny być prezentowane, ani w radio, ani w telewizji.

Chcę powiedzieć, że to nie jest oczywiście wymysł Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, tak jak niektórzy chcą to Radzie imputować. Jest to po prostu tylko wypełnieniem delegacji ustawowej.

Chcę powiedzieć, że w drodze zbliżenia się czy wchodzenia Polski w struktury zachodnie tutaj też nie chcieliśmy być spóźnieni. Ustawodawstwo zachodnie wprowadziło tego typu uregulowania prawne. Na przykład Najwyższa Rada Audiowizualna Francji, której Krajowa Rada jest odpowiednikiem, wyraźnie zabrania emisji filmów dla widzów powy-



zej 12 roku życia bezpośrednio po głównych wiadomościach, a więc bezpośrednio po wydaniu dziennika. Natomiast filmy, które są przeznaczone dla dzieci powyżej 16 roku żadną miarą nie mogą być emitowane w czasie po godzinie 22.30. To znaczy po 22.30 mogą być, natomiast przed 22.30 – nie.

Pan senator Mulak był tu uprzejmy wspomnieć, żeby te bardzo cenne uwagi, obserwacje naukowców, żeby rzeczywiście one gdzieś tam nie utknęły w jakimś opracowaniu i nie pokryły się kurzem. Dobrze byłoby, żeby rzeczywiście rady programowe, które działają przy ośrodkach, zarówno radiowych, jak i telewizyjnych, mogły zapoznać się z tymi doniesieniami po to, żeby ewentualnie można było przystąpić do opracowania wewnętrznych regulaminów, które by uszczegóławiały ten przedmiot rozporządzenia, o którym mówię.

Chcę jeszcze przypomnieć nadawcom, że taki regulamin winni opracować i przedstawić go, do wiadomości tylko, Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Mają na to pięć miesięcy od chwili ujawnienia się tego rozporządzenia w Dzienniku Ustaw. Natomiast ci nadawcy, którzy jeszcze nie nadają, a którzy będą starali się o koncesję, takie regulaminy mają opracować właśnie z chwilą uzyskania tej koncesji w okresie pięciomiesięcznym.

Myślę, że to seminarium, z którego bardzo cieszę się, posłuży jednocześnie bardzo szczegółowemu opracowaniu tych regulaminów.

[...]

#### **Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Pani senator Łopatkowa mówi, że w procesie wychowania przegrywamy z rzeczywistością, z codziennością, że wszystko jest na sprzedaż. Pan profesor Julian Radziewicz powiada, że wolny rynek nie może oznaczać prawa do nadużyć obyczajowych i moralnych. Pan minister Jagiełło powiada, że trzeba zastanowić się, w jaki sposób wykorzystać świadomość rynkową i opowiada się za autocenzurą, za selekcjonowaniem tego, co puszczamy w świat. Można się z tym zgodzić i, być może, trzeba się z tym zgodzić. Ale trzeba też znaleźć sposób wykształcenia świadomości i odpowiedzialności, aby taka selekcja była możliwa. Kto ma to robić, skoro – jak powiedział sam pan minister – jesteśmy bodajże ostatnim pokoleniem, które ze względną łatwością porusza się w tym ogrodzie kultury? A zatem kto ma dokonywać owej autocenzury, selekcji?

Jawi się więc pytanie zasadnicze – co zrobić, aby z tej trudnej wolności, znowu określenie pana ministra, korzystać w sposób rozumny, mądry? Co zrobić, aby z tej wolności zrobić właściwy użytek wychowania dzieci i młodzieży? Tym pytaniem otwieram naszą dyskusję. Pozwólcie państwo, że poproszę pana doktora Jana Szafranieca.

#### **Doktor Jan Szafraniec:**

Właśnie w związku z tym pytaniem, co zrobić, co należy czynić, pozwoliłem sobie w gronie swoich przyjaciół w Białymstoku zarejestrować, powołać do życia Stowarzyszenie Ochrony Radiosłuchacza i Telewidza. To stowarzyszenie zostało zarejestrowane

13 grudnia ubiegłego roku, jako stowarzyszenie zwykłe, a więc takie, które nie może zakładać oddziałów terenowych, nie może prowadzić działalności gospodarczej, stowarzyszenie, które może działać na terenie całego kraju.

Może króciutko o celach, jakie to stowarzyszenie sobie stawia. Chodzi mianowicie o wpływanie na nadawców publicznych i prywatnych, aby tworzone przez nich programy radiowe i telewizyjne uwzględniały obowiązujące normy etyczne i wartości, które stanowią o polskiej tożsamości narodowej. Następnie – zachęcanie nadawców do ukazywania w audycjach i programach radiowych i telewizyjnych osobowych wzorców moralnych i patriotycznych, poprzez nawiązywanie do rodzimej tradycji, kultury, historii naszego narodu. Następnie – udział w tworzeniu świadomej, dojrzałej, kompetentnej opinii publicznej, tworzenia mechanizmów społecznej kontroli i krytyki wobec działających w naszym kraju właśnie nadawców radiowych i telewizyjnych. Te cele będą realizowane poprzez gromadzenie informacji i opinii, opracowań i innych wypowiedzi osób i instytucji, zainteresowanych działalnością radiową i telewizyjną, a później zapoznawanie z nimi Senatu, Sejmu, prezydenta, Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Stowarzyszenie będzie na podstawie tych właśnie wypowiedzi opracowywać opinie i wnioski, prezentowane oczywiście również społeczeństwu. Jednocześnie stowarzyszenie będzie podejmowało działania o charakterze postulacyjnym i interwencyjnym.

#### **Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Faktycznie, samoorganizacja społeczna dla wywierania presji na nadawców w celu osiągnięcia pożądaných treści, to pomysł sprawdzony w kilku już krajach. U nas jest to nowością. Być może warto to upowszechnić.

Pan senator Andrzejewski, bardzo proszę.

#### **Senator Piotr Andrzejewski:**

Temat naszego dzisiejszego seminarium wyraźnie określiła dwa bieguny naszych działań. Pierwszy to wolność rynków w dziedzinie mediów. A drugi – wychowanie.

Rozumiemy, że wolność to nie dowolność, tylko określony sposób limitowany, i prawem, i pewnymi klauzulami generalnymi prawa i moralności. Wychowanie, to nie wychowanie dowolnie rozumiane, bo można wychowywać również i dla umiejętnego oszukiwania i umiejętnego dawania sobie rady środkami niegodnymi. Ale jest to jednoznaczne z edukacją, czyli z zamiarem celowego kształtowania wzorców zachowań, i to z uwzględnieniem reguł psychologii tak starych jak człowiek, zasad oddziaływania mimetycznego, w myśl których podobne wywołuje podobne. To jest szczególnie charakterystyczne dla tak sugestywnej sztuki wizualnej, jaką mamy przy okazji obrazu telewizyjnego.

Jako prawnik chcę się zająć tutaj przede wszystkim stroną prawną tego zagadnienia, dlatego że jest nieuniknione nie tylko współdziałanie transformacji w kierunku wolnego rynku i pozytywnych działań edukacyjnych, ale – jak widać z naszej rzeczywistości – nieunikniona jest również kolizja między jednym a drugim działaniem. Na wypadek tej kolizji trzeba by znaleźć skuteczne i właściwe reguły zachowania.

Związany od początku z kształtowaniem ustawy o radiofonii i telewizji, odnotowywałem z zaniepokojeniem i przykrością próbę eliminacji, zarówno przez sejmową Komisję Kultury, jak i przez senacką Komisję Kultury, jak i przez ekspertów, wszelkich prób zapisania już w art. 1, w którym jest mowa o zadaniach radiofonii i telewizji, funkcji edukacyjnych. Mówiono, proszę zwrócić uwagę, że to nie jest generalna funkcja, że ona jest pochodna od informacji, od udostępniania, korzystania. Dano tutaj przewagę raczej regułom, które pojawiają się poza ustawą o radiofonii i telewizji niż określeniu w ustawie tego, że edukacja jest zadaniem radiofonii i telewizji. I nie tylko.

W pewnym momencie wolność, oczywiście rozumiana nie jako dowolność, rynku mediów niewątpliwie zyskała w procesie legislacyjnym i transformacyjnym, w regulacjach ustawowych, przewagę nad tą funkcją, która koryguje dowolność wolnego rynku mediów w kierunku pożądanego kształtowania wzorców postępowania i świadomości w procesie edukacyjnym.

Pozostał, jako zadanie radiofonii i telewizji publicznej, tylko jeden zapis w art. 21 ust. 7, mianowicie – tworzenie i udostępnianie programów edukacyjnych na użytek środowisk polonijnych oraz Polaków zamieszkałych za granicą, a – *contrario* – nie potrzeba edukować i robić takich programów na użytek rynku wewnętrznego, na użytek Polski.

Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że poruszałem ten problem, bardzo wyraźnie stawiając kropki nad „i”. I nie spotkała się edukacja z uznaniem ówczesnych legislatorów, mimo różnych transformacji tego pojęcia. Czy oznacza to, że owo instrumentarium właściwej roli edukacyjnej nie jest określone obowiązującym prawem? Nie. Dlatego, że obowiązuje zasada wzajemnego dopełniania się wszystkich aktów prawnych.

Charakterystyczne jest, że ustawa o radiofonii i telewizji przywołuje posiłkowo prawo prasowe. I to w co najmniej dwóch miejscach. Mało tego, że prawo prasowe zawiera klauzule generalne, które wydają się uzupełniać obowiązki dziennikarza, przeniesione na obowiązki nadawcy i obowiązki członków Krajowej Rady, a zwłaszcza jej prezesa. Dotyczy to art. 6 prawa prasowego. Jest tu zobowiązanie do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk, czyli element prawdy. Ale najistotniejszy jest art. 12. Stosuje się go tutaj posiłkowo. Przy jego pomocy można stosować przewidziane funkcje policyjne. Policyjne, nie w rozumieniu potocznym, tylko w rozumieniu prawniczym, czyli dyscyplinująco-nadzorujący zakres oddziaływania dyrektywnego i stosowania sankcji przy niestosowaniu się do dyrektyw pedagogicznych.

To, co dotyczy dziennikarza, w myśl tych przepisów, dotyczy również i wydawcy – a więc obowiązek działania zgodnie z etyką zawodową i klauzulą generalną, której nadajemy każdorazowo treść *ad hoc*, a mianowicie z zasadami współżycia społecznego i granic określonych przepisami prawa. Również nadawcę, a i wszystkie osoby zarządzające mediami, zwłaszcza radiofonie i telewizję publiczną, obowiązuje szczególna staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów, przede wszystkim sprawdzenie zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości.

To jest instrumentarium niby bardzo ogólne, ale wystarczające dla egzekwowania odpowiedzialności. Wszyscy tutaj na sali zdajemy sobie chyba sprawę z odpowiedzialności, jaka ciąży na mass mediach, za właściwą funkcję interwencyjną w tworzeniu wzorców,

dla wcielania tego wszystkiego, co dzisiaj służy prawom człowieka i obywatela, realizującym godność człowieka. Wszystko to, co temu nie służy, a stanowi naruszenie, winno być w sposób umiejętny eliminowane i nie może zakres podstawowych wartości podlegać dowolności rynku w ramach rynku mediów, konkurencji reklam. Stąd istnieje dyrektywa prawna. Istnieją też instrumenty.

Przy rozpatrywaniu sprawozdania radia i telewizji będzie mnie szczególnie interesowało, jak dalece przewodniczący Krajowej Rady, kierujący jej pracami i reprezentujący ją, wykonywał przewidzianą ustawą w art. 10 funkcję policyjną, zgodnie z którą może żądać od nadawcy przedstawienia materiałów i kontrolować go, może go wzywać do zaniechania działań sprzecznych z tą funkcją i z tym prawem, aż wreszcie – art. 4 – może podejmować decyzje administracyjne, nakazujące poniechanie przez nadawcę określonych działań. Istnieje taka funkcja, z której nie wiem jak często i w jakim zakresie zechciał – i to nie jest cenzura, jest to realizowanie obowiązującego prawa i jego obrona – pan przewodniczący Krajowej Rady skorzystać. Powinno nas to wszystkich interesować.

Nie chcąc przedłużać wypowiedzi o tej zależności i egzekwowania właściwych funkcji edukacyjnych, mimo że towarzyszyła legislacyjna niechęć w ich zapisaniu *expressis verbis* w ustawie o radiofonii i telewizji, ale – istnieje instrumentarium, oparte o przedstawione przeze mnie normy prawne ustawy o radiofonii i telewizji, prawa prasowego, jak i komplementarnie obowiązujących powszechnych standardów praw człowieka. Po to, żeby jednak świadomie kierować się tymi wszystkimi dyrektywami, nie sposób powiedzieć, że nie funkcja zabraniająca czy funkcja eliminująca z programu niektóre elementy jest najistotniejsza dla właściwej edukacji przez mass media, ale funkcja tworzenia tych wzorców przez propagowanie przede wszystkim określonych postaw i wzorców.

Nie jestem psychologiem, jestem prawnikiem, tym niemniej korczakowski nurt, który pozwala już u dziecka wywołać postawy prospołeczne, postawy odpowiedzialności za drugiego członka wspólnoty i za całą wspólnotę, jest tym, który powinien dotyczyć nie tylko dzieci, ale też i – rozbisurmanionych niezwykle tą wolnością – dorosłych odbiorców mass mediów, gdyż jeżeli dorośli nie będą reprezentować tych postaw, jak tutaj już mówiono, nie będą ich reprezentować i ich dzieci.

Chcę mówić tutaj o bardzo prostej kwestii. Jesteśmy w trakcie tworzenia konstytucji. Jest to program dla Polski, który trzeba podejmować nie jako doraźną grę polityczną, tylko jako pogłębianie wiedzy na temat tego, co ma być w przyszłości zasadą funkcjonowania państwa. Wydaje się, że media, zwłaszcza radio i telewizja, niedostatecznie uwzględniają, zarówno w programie dla dzieci, jak i dla dorosłych, których mentalność częstokroć w tym przypadku nie przewyższa mentalności i chłonności, a może jest niższa, dziecięcej, że niezbędne jest stworzenie pola zainteresowań i pola informacji, a przynajmniej alternatyw i pola do wyboru.

Dlatego też pozwoliłem sobie zwrócić się do prezesa zarządu spółki Polskie Radio SA pana Krzysztofa Michalskiego, i proszę o wsparcie tego, z pytaniem, czy zarząd spółki Polskie Radio SA, a dotyczy to i telewizji, bierze pod uwagę rozszerzenie czasu i zakresu nadawania programów studia parlamentarnego i innych programów z uwzględnieniem rozszerzenia funkcji i tematyki edukacyjno-informacyjnej? Nie chodzi tu o polityczną informację, kto, co na ten temat mówi, ale chodzi o sam zakres obywatelskich postaw

i materii konstytucyjnej tak, aby nie agresja, ale zakres współodpowiedzialności za drugiego człowieka też znalazł się w polu zainteresowań tych, którzy są odbiorcami rozrywki i informacji, co – zdaje się – dotąd polski system prawny preferuje. Albowiem bez zaangażowania w tworzenie wzorców na podstawie imponderabiliów wartości, postaw obywatelskich, pojęć ojczyzny, tradycji, historii i świadomego programowania w tym zakresie działań edukacyjnych, nie osiągniemy rezultatów w tej dziedzinie, której korektę dzisiaj się postuluje.

**Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Mam nadzieję, że problemy edukacji znajdą przychylność obecnych legislatorów, gdy będzie wchodzić w grę nowelizacja ustawy o radiofonii i telewizji.

Bardzo proszę kolejnego dyskutanta. Będzie nim pan Krzysztof Wojcieszek z Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

**Pan Krzysztof Wojcieszek:**

Bardzo dziękuję za to zaproszenie, ponieważ w Agencji zajmuję się właśnie problematyką profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych w odniesieniu do dzieci i młodzieży.

Przysłuchuję się tutaj referatom, głosom, które padają i muszę przyznać, że ogarniało mnie trochę onieśmielenie, czy tutaj wystąpić przed państwem. Nie mam zbyt często takich okazji, ale jest pewien ważny powód, który mnie do tego przekonał, a mianowicie fakt, że nie dotknęliśmy niesłuchanie ważnego elementu, jakim jest naruszanie prawa tam, gdzie jest ono jednoznaczne i klarowne. Chodzi tutaj o reklamę, taką, która w niejasnych sytuacjach prawnych występuje jako reklama palenia tytoniu, ale i o reklamę zupełnie jasno zakazaną, jak np. reklamę alkoholu, choćby piwa.

W Państwowej Agencji od dłuższego czasu ogarniamy ten obszar uwagą i muszę powiedzieć, że łamanie w tym zakresie prawa przez media ma charakter kreowania rzeczywistości poprzez fakty dokonane. Można by sporo o tym mówić, ale – jak to się ma do skutków, które obserwujemy? Sądzę, że jest do obronienia teza, że za ogromny wzrost spożycia alkoholu przez młodych ludzi w Polsce, przez generację, która w tej chwili wchodzi w życie, część odpowiedzialności ponoszą kwestie związane właśnie z sytuacją w mediach.

Co mam na myśli? Jeżeli spojrzymy na statystyki z ostatnich czterech lat, to okaże się, że młodzi ludzie trafiają w Polsce do izby wytrzeźwień dwa i pół raza częściej niż na początku lat 90. To jest współczynnik 250%, rzadko notowany w statystykach światowych. Rekordzista, to jest 500% w ciągu czterech lat. Można by powiedzieć, że ta generacja w sposób szczególnie doświadcza trudności transformacji. Ponosi jakby większą za to cenę.

Parę szczegółów. Otóż w tych krajach, gdzie reklama występuje, gdzie się jakoś ogarnia planami marketingowymi również mody konsumentów, mniej czy bardziej zgodnie z prawem – na ogół to jest niezgodne – dokonano analizy tych treści, które przemycają reklamodawcy w mediach. Okazało się, że w przypadku piwa w USA, treści te koncentrują się wokół takich spraw, jak seks, męskość i szybkie samochody. Jednocześnie w tym

samym kraju, w którym prowadzono badania, 17% młodych kierowców, bo tylu ich było, spowodowało 37% wypadków drogowych śmiertelnych. Można by podać wiele podobnych takich analiz. Tylko dodam, że reakcją społeczeństwa na tę sytuację było coś niezwykłego w naszych warunkach i może warto tutaj z tej trybuny, gdzie się decydują sprawy Rzeczypospolitej, o tym powiedzieć.

W warunkach demokratycznego kraju, Stanów Zjednoczonych, społeczeństwo niejako wymusiło na legislatorach, na prawodawcach, podniesienie bariery zakupu i posiadania alkoholu do 21 lat. To się dokonało poprzez wszystkie procedury i, rzecz ciekawa, to się dokonywało od dołu, na przykład poprzez stowarzyszenia matek, które straciły swoje pijane dzieci na drogach.

I kiedy pada pytanie, co robić, to ja chciałbym bardzo zachęcać do tego, żeby przedstawiciele mediów poza respektowaniem prawa, o czym wspomniałem, również próbowali wesprzeć się na analizach merytorycznych. Na przykład była tu mowa o autocenzurze, o jakimś krytycznym spojrzeniu na swoją pracę. Istnieje cała lista czynników ryzyka. Wystarczy ją poznać, żeby dostrzec, w którym momencie moja praca, mój przekaz, zahacza o coś, co na przykład zwiększa dostępność, przyzwolenie, akceptację dla pewnych zachowań.

Wydaje się, że jednym z takich głównych zadań, było by uczenie, co jest może paradoksalne, ludzi dorosłych zajmowania się tymi sprawami. W Agencji ogromną rolę przywiązujemy do takich programów, które obejmują rodziców i nauczycieli. Większość naszych programów jest w tą stronę skierowana. Proszę zwrócić uwagę, jak to wygląda humorystycznie, kiedy otwieram telewizor i widzę choćby reklamę kremu na przyszcze skierowaną do nastolatków. Widzę tam taką humorystyczną scenkę, w której młody bohater mówi, że ponieważ nie ma tego kremu spędzi sobotę samotnie i pokazany jest wśród dość otyłych rodziców, którzy chrapią. I to jest ta jego sobota. My stawiamy na co innego. Stawiamy na uczenie ludzi dorosłych aktywności i można by powiedzieć, że ogromnie dobrą profilaktyką byłoby uczyć i pomagać rodzicom być rodzicami w tym momencie, kiedy oni może o tym zapominają.

Jeżeli chodzi o medium, bo tutaj takie słowo pada, to chcę powiedzieć, że można szerzej rozumieć to słowo. Tutaj aż się prosi podać przykład i zachęcić państwa do pewnej imprezy, która może pokaże takie medium. Mianowicie Agencja w ubiegłym roku, 1994, zdecydowała się na bardzo mocne wejście w festiwal w Jarocinie. Okazało się, że to się da zrobić i że to jest dobre miejsce dla działalności profilaktycznej. O tym państwo będą się mogli przekonać na promocji filmu, też poniekąd medium, nakręconego właśnie z tego wydarzenia.

Jest też inny aspekt, dziennikarze obawiają się, czy nie zostaną z jakimiś wartościowymi propozycjami sami, czy też odbiorca to podejmie. Otóż, my też baliśmy się, ale okazało się, że programy profilaktyczne, które wydawały się nudne, trudne, mają taką recepcję, że odbiorcy oceniają je w granicach 4,5 na 5 punktów. Może brak nam po prostu odwagi.

Od razu nasuwa mi się tutaj fragment tekstu, który znalazłem w jednym z ostatnich numerów „Rzeczypospolitej”. Zamieszczono w niej informację, co za najbardziej interesujące w ostatnich latach w prasie amerykańskiej uważali odbiorcy, a co redaktorzy. Okazało się, że redaktorzy mieli jakieś tam określone preferencje, głównie polityczne

i kryminalne, a odbiorcy interesowali się tym głównie, że było trzęsienie ziemi w Kalifornii, że były chłody na wybrzeżu Atlantyku. To były wiadomości numer jeden.

Mnie się zdaje, że sprawy, które są bliskie życia, odpowiadają na bieżące zapotrzebowanie, nie muszą być od razu skazane w mediach na przegraną. Tę uwagę kieruję do tych z państwa, którzy właśnie reprezentują media.

Ostatni akcent. Sprawa uczenia młodych ludzi samoobrony przed tymi, którzy poprzez media chcą czasami zawłaszczyć pokolenie, bo i takie są teorie i takie głosy słyszałem i sam widziałem nawet programy marketingowe, bardzo poważne, w których odbiorca młody jest traktowany, jako normalny odbiorca, mimo, że to jest ewidentnie szkodliwe dla niego. Uczenie samoobrony... W jednym z programów profilaktycznych Agencji, w programie „Siedmiu kroków”, jest cały fragment zajęć, gdzie poprzez metody aktywne uczy się młodych ludzi pewnej odporności na złą reklamę, na to, co człowieka poprzez media osłabia.

W takim programie wzięło dotychczas udział 200 tysięcy uczniów. To jest niedużo, bo nie jest to w stosunku do 5 czy 6 milionów nastolatków wystarczające, ale można powiedzieć, że po raz pierwszy jest taka sytuacja, w której są narzędzia, gdzie można próbować wchodzić z tym. Potrzeba tylko *consensusu* i wsparcia społecznego dla tego rodzaju spraw.

Jeszcze pytanie, co robić? W tej chwili jest w Sejmie projekt nowelizacji ustawy o wychowaniu w trzeźwości, gdzie postuluje się na przykład wyższe kary za naruszanie zakazu reklamy. Wydaje mi się, że to – w kontekście badań, które posiadamy – jest jak najbardziej właściwe. Czy na przykład możliwość dodania choćby jednego punktu do rozporządzenia, które tutaj było omawiane. Są cztery punkty, dotyczące spraw młodych ludzi w mediach i wychowania, natomiast nie ma punktu prozdrowotnego, czyli jak gdyby wskazania, że jeżeli jakiś program narusza zasady dotyczące promocji zdrowia w sposób oczywisty, to też zasługuje na nagane, tak jak i te, które dotyczą przemocy, czy spraw obyczajowych.

#### **Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Chciałbym tak na marginesie zauważyć, że obecna ustawa o wychowaniu w trzeźwości zakazuje reklamy alkoholu. Oby to ewentualne obostrzenie w znowelizowanej wersji było w ogóle przestrzegane. Ale to inny aspekt tej tematyki.

Bardzo proszę pana Karola Jakubowicza, kierownika zespołu ekspertów w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji.

#### **Pan Karol Jakubowicz:**

Chciałbym wypowiadać się tutaj jako socjolog mediów, mediolog, mediewista, jak mówią niektórzy. Z tego punktu widzenia chciałbym powiedzieć, że od mniej więcej dwóch stuleci rozwojowi kultury masowej towarzyszy coś, co się nazywa arystokratycznym nurtem krytyki tej kultury. A zatem nie kończący się lament, że media, prasa, książka, radio, kino, wreszcie telewizja, wreszcie nowe media powodują ciągły, nieustający upadek obyczajów, upadek moralności i w ogóle wszelkie inne nieszczęścia. Proponowałbym wyzwoić się z tego dosyć mało twórczego nurtu tej dyskusji, albowiem obwinianie o wszystko i zawsze mediów, to nie jest po prostu droga do przodu.

Druga propozycja jest taka, ażeby pamiętać w jakim czasie żyjemy, w jakich okolicznościach toczymy te dyskusje i pamiętać, że media są zawsze ofiarą czynników zewnętrznych, są zawsze kształtowane przez czynniki zewnętrzne i nie można postrzegać środków masowego przekazu, jako sprawcę wszystkiego co w społeczeństwie się dzieje. To raczej media są kształtowane przez czynniki zewnętrzne.

Tym czynnikiem jest, w tej chwili, z tego punktu widzenia, o którym mówimy, pewien okres, nazwijmy to, przerwy historycznej, przerwania pewnej ciągłości, zakończenia dominacji pewnego ukształtowanego, bardzo odrzucanego powszechnie, ale stanowiącego pewien układ odniesienia, zespołu poglądów na temat pożądanego systemu wartości, pożądanego wzoru osobowego, pożądanego wzoru życia w społeczeństwie. Na jego miejsce nie wykształcił się żaden inny. W związku z tym mamy w społeczeństwie polskim sytuację pewnej dezintegracji, dezorientacji, alienacji sporej części społeczeństwa, zakwestionowania wszelkich autorytetów. O tej sytuacji musimy pamiętać, jeżeli mówimy o oddziaływaniu mediów i o oddziaływaniu wszelkich innych instytucji społecznych. Tej dezorientacji towarzyszy rodzenie się czy też umacnianie pewnego fundamentalizmu, którego nie chciałbym tutaj klasyfikować, ale który jest także czynnikiem, o którym trzeba pamiętać. Jeżeli o tym będziemy pamiętali, to będzie łatwiej zrozumieć trudności – wobec których stoją, zarówno ludzie mediów, jak i ludzie oświaty, ludzie edukacji, ludzie wychowania – z poradzeniem sobie z tymi sprawami, o których tutaj mowa.

Drugim czynnikiem, o którym tutaj oczywiście mówimy, jest wolny rynek mediów. Tu już była o tym mowa, czy ma być wolność, czy ma być dowolność. Jeżeli zakładamy, i o tym już mówił minister Jagiełło, brak cenzury, jeżeli zakładamy brak urzędu kontroli mediów, to po prostu musimy się pogodzić, nie mamy innego wyjścia, z tym, że będzie pewien margines mediów bulwarowych, mediów szmatławych, mediów żerujących na najniższych instynktach. I bardzo trudno będzie cokolwiek na to poradzić. Tym większa będzie, oczywiście, odpowiedzialność i rola mediów, zwłaszcza tych, które można jakoś rozliczać, czyli mediów publicznych – radia i telewizji publicznej, a także pewnej części poważnej prasy.

Chcę postawić tutaj tezę, które pobrzmiwała w niektórych wypowiedziach, ale myślę, że trzeba ją znacznie silniej wyartykułować. Otóż główne przeciwdziałanie oddziaływaniu mediów musi mieć miejsce poza systemem mediów. Głównym polem walki nie są media, ale rzeczywistość społeczna, w której się obracamy. I wszelkie inne instytucje socjalizacyjne, czyli rodzina, przedszkole, szkoła, Kościół, organizacja młodzieżowa, czy jakakolwiek inna, są tą otoczką oddziaływania mediów, która może się im przeciwstawić. Nie same więc media i nie oddziaływanie na media.

Jeżeli pozostałe instytucje socjalizacyjne dostarczą spójny przekonujący wzór osobowy, nowy styl życia, nowy system wartości i jeżeli to wszystko będzie na tyle atrakcyjne, ażeby młodzież – ta, która jeszcze się nie zetknęła w sposób świadomy z telewizją czy innymi mediami, a już podlega pewnym wpływom wychowawczym – to przyjęła, to będzie ona w dużym stopniu uodporniona na oddziaływanie mediów i wszystkiego innego, a w każdym razie w większym stopniu niż obecnie.

I teraz podstawowe pytania. Czy państwo, jako nauczyciele, jako wychowawcy, jeżeli zajrzycie w swoje własne sumienia, macie taką ofertę dla młodzieży, że jesteście w stanie



przeciwstawić się tym wpływom, na które tak narzekacie? Czy państwo macie do zaproponowania nowoczesny, dostosowany do dzisiejszych warunków, sposób życia, styl życia, system wartości, który może konkurować i przeciwstawić się temu, co proponują w sposób, oczywiście, nieodpowiedzialny same media?

Jeżeli państwo odpowiecie sobie na to pytanie, że nie macie takiej propozycji, to ja chcę powiedzieć, że obwinianie o wszystko Telewizji Polskiej jest po prostu dostarczaniem sobie psychologicznego alibi dla własnej bezsilności, dla bezsilności systemu oświatowego, dla bezsilności szkół, dla bezsilności tych wszystkich struktur, które nie mają odpowiedzi na wyzwania dzisiejszego czasu. I z tego, proponowałbym, wyciągać wnioski i mieć świadomość takiej sytuacji, jeżeli ona taka właśnie jest.

Domniemanie, nie udowodnione najczęściej, natychmiastowego, automatycznego oddziaływania treści przekazu, środków masowego komunikowania... Te wszystkie opowieści, że skoro to jest w telewizji, to znaczy to jest w umysłach i sercach młodzieży, dzieci, dorosłych, itd. To domniemanie też jest swego rodzaju alibi psychologicznym, bo to znaczy, że wszelkie zło jest w telewizji. Otóż, to nie jest prawda i na szczęście padały tutaj głosy o tym, że nauka bardzo ostrożnie podchodzi do tego domniemanego oddziaływania i bardzo wielu naukowców mówi, że oddziaływanie to dotyczy tych, którzy już mają takie predyspozycje osobowościowe.

A zatem, jeżeli mamy działać, jeżeli mamy się przeciwstawiać oddziaływaniu mediów, to trzeba szukać odpowiedzi poza mediami. Trzeba szukać także odpowiedzi, o czym też była mowa, w pewnej propedeutyce mediów. Tak się nazywa przedmiot nauczania szkolnego przygotowywania młodzieży nie tylko do życia w świecie rodzinnym, ale także do życia w świecie mediów. Należy więc tworzyć psychiczne, osobowościowe, intelektualne bariery szkodliwego oddziaływania mediów. Jest to tym ważniejsze, że bardzo niedługo zginie w ogóle taka postać, jak nadawca. Bardzo niedługo nie będzie można wezwać prezesa Telewizji Publicznej, czy kogokolwiek innego i mu nawymyślać, bo nadawcą będzie komputer, serwer komputerowy, z którego każdy dowolny odbiorca będzie mógł sobie wybierać to, co będzie mu się podobało.

Te gry komputerowe, o których tutaj była mowa, magnetowid, antena satelitarna, powodują, że kontrola odbieranych treści, kryteria tego, jakie treści są odbierane, władza nad tym, co odbiorca odbiera, już dawno przeniosła się na jego stronę. Nadawca w coraz mniejszym stopniu kontroluje to, co odbierają ludzie. Bo po pierwsze, nadawców jest bardzo wielu, po drugie, nowe techniki powodują to, że odbiorca może gwizdać na nadawcę. I tak ma bardzo dużo do oglądania za pomocą wideo, za pomocą anteny satelitarnej, za pomocą właśnie tych upowszechniających się nowych technik, które powodują, że spersonifikowany nadawca w ogóle przestanie istnieć, albo w bardzo dużym stopniu przestanie istnieć. Dlatego podkreślam, że główne pole walki jest poza mediami, a nie w samych mediach.

Jesteśmy w takiej sytuacji, w mediach w ogóle, a w Telewizji Polskiej w szczególności, że z jednej strony są niekontrolowane procesy wolnego rynku, które przynoszą m.in. wszystkie niekorzystne zjawiska, o których tutaj była mowa, z drugiej strony zaczynają się wydawcy i dziennikarze otrząsać z tego marazmu, jaki spowodował okres przejściowy i zaczynają szukać odpowiedzi na własne pytania o zakres swojej odpowiedzialności za to, co proponują w treściach mediów.

Powstaje w tej chwili pod patronatem księdza Niewęgłowskiego „Karta etyczna mediów”. Zaczyna powstawać kodeks zawodowy czy etyczny dziennikarski, zaczyna się organizować ruch wydawców, powstają, czy jakoś ożywają na nowo, organizacje dziennikarskie, a więc zaczyna się pewien ruch także po stronie mediów, ruch jakiejś większej samoorganizacji, większej samokontroli, większej odpowiedzialności oraz określenia kryteriów tej odpowiedzialności za to, co robią media, za to, co robią dziennikarze. Także w Telewizji Polskiej.

Była mowa tutaj o radzie programowej w Telewizji Polskiej. Z jednej strony mamy ruch ku temu, ażeby określić, co to jest emisja telewizji publicznej, ażeby określić standardy profesjonalne i etyczne, ażeby stworzyć system kontroli, system oceny jakości programu i oceny działalności dziennikarzy. Będzie to oczywiście długi proces, albowiem oddziaływanie na świadomość jakiegokolwiek grupy społecznej, a tym bardziej całego społeczeństwa, jest zawsze bardzo długim procesem. Z drugiej strony mamy do czynienia z pewną komercjalizacją zawartości, z pewnym podporządkowaniem programu, zwłaszcza w ciągu tzw. godzin największej oglądalności, wymogom uzyskiwania dochodów reklamowych. Mamy też do czynienia z zawężeniem gatunków nadawanych w godzinach między, powiedzmy, 17 a 22 do tych gatunków, które z komercyjnego punktu widzenia są najbardziej atrakcyjne. I gubi się, w tym zwłaszcza czasie, bo w innych porach jest tych programów wartościowych bardzo dużo, równowaga gatunków, jaka powinna towarzyszyć telewizji publicznej. I to jest oczywiście prawdą.

Ma tutaj swoje oddziaływanie także fakt, że dużo programów jest importowanych. Połowa tego importu pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, filmy amerykańskie, nie będą się rozwodził nad tym, także filmy dla dzieci. Przyznam, że z przerażeniem oglądam amerykański program satelitarny, gdzie na okrągło, jak to się mówi, chodzą programy amerykańskie dla dzieci. Otóż ilość agresji, która tam występuje, jest rzeczywiście po prostu przerażająca.

Opowiem państwu taką anegdotę. Otóż BBC, próbując stworzyć programy dostosowane do wrażliwości amerykańskiej, w programach poświęconych życiu, natury popularno-naukowej zaczyna... Państwo pamiętają te programy. Zawsze były pozbawione agresji. Ale jeżeli chce się to robić na rynek amerykański, to trzeba pokazać, jak lew jakąś łanię rozrywa na strzępy, bo Amerykanie lubią, żeby się coś działo, żeby była krew, żeby była śmierć.

Nawet więc to nasze wyidealizowane BBC, kiedy się styka z tego typu wymogami rynkowymi, że program się musi sprzedać w Ameryce, to nawet w programach o życiu natury podporządkowuje się wymogom pewnej agresywności, pewnej brutalności amerykańskiej. Telewizja Polska zatem nie jest tutaj bez grzechu, ale powtarzam po raz kolejny i ostatni dzisiaj, nie do nadawcy miejcie państwo pretensje. Szukajcie odpowiedzi gdzie indziej, szukajcie odpowiedzi w sobie, szukajcie odpowiedzi w formach samoorganizacji społecznej i tworzenia wszelkiego typu barier w samych ludziach, które pozwolą im być odpornymi na oddziaływania, czy one pochodzą z telewizji, czy skądkolwiekina.

Jesteśmy obserwatorami pewnego funkcjonowania mechanizmu wahadła. Przez ostatnich kilka lat brakowało odpowiedzi na to, co się dzieje w mediach. W tej chwili to natężenie krytyki mediów, niezadowolenie z nich jest na tyle silne, że właśnie między

innymi to seminarium, jak również działalność tego stowarzyszenia, o którym mówił pan senator Szarfaniec, jak również wszelkie inne formy samoorganizacji społecznej. Szukanie odpowiedzi, nie poprzez naciskanie na media, tylko w sobie, na to, co media robią oraz dostatecznej siły, żeby jakoś na nie wpływać. To jest, moim zdaniem, rzeczywista odpowiedź.

[...]

**Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Uprzejmie proszę panią Joannę Papuzińską z Wydziału Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

**Profesor Joanna Papuzińska:**

Z dużym rozżaleniem słuchałam na początku tej dyskusji, która budziła pewne obawy, że pograżamy się w morzu jeremiad, ale bardzo się ucieszyłam, kiedy usłyszałam głos pani profesor Kołodziejkiej i pana Jakubowicza, którzy na konkretny grunt te sprawy sprowadzili. Wydaje się, że w Polsce problem mediów, i wszystkich zagrożeń, które ze sobą niosą, dyskutuje się cokolwiek w taki sposób, jakby chodziło o rozszalałe żywioły czy siły natury, nad którymi możemy się użalać, biernie przyglądać i zastanawiać, czy ta woda przerwie tamę, czy też jej nie przerwie, ale właściwie nic nie możemy zrobić.

Jednak fakt, że pewne problemy, które przeżywamy dzisiaj, zaistniały w wielu krajach już ćwierć wieku temu i że jakoś udało się im zaradzić, wskazuje na to, że jednak są pewne drogi szukania jakichś przeciwdziałań, szukania jakichś korzystnych rozwiązań.

Chcę mówić o czytelnictwie i o powszechnym przekonaniu, że telewizja zagraża czytelnictwu. Jeśli spoglądamy właśnie na kraje Europy Zachodniej, to tam udało się zahamować spadek czytelnictwa. Nawet mimo inwazji mediów produkcja książek wzrosła tam trzy-, czterokrotnie w ciągu ostatnich trzydziestu lat i nie jest to dziełem przypadku, ale skutkiem starannie przygotowanych programów podtrzymywania i rozwoju czytelnictwa. Wydaje mi się, że właśnie tego programu w Polsce brakuje. Brakuje takiej infrastruktury społecznej, która się wytwarza wokół wolnego rynku mediów.

Krótko chciałabym wymienić elementy, z jakich składają się programy rozszerzania czytelnictwa. To są na ogół programy rządowe lub też sponsorowane przez rząd, a wyrastające z jakichś ruchów społecznych. Przyjmuję tu oczywiście za pewnik, że czytanie jest pewnym nieodzownym atrybutem, zarówno demokracji, jak i oświeconego społeczeństwa, jakichś zdolności wchłaniania przez społeczeństwo dorobku elit i nie chciałabym na ten temat się rozwodzić. Zajmę się tylko samymi formami.

Po pierwsze, na Zachodzie jest powszechnie stosowany program, adresowany do rodziny, wczesnego kontaktu z książką. To jest program, który zmierza do tego, żeby wyrównać szansę i żeby rozszerzyć zasięg czytelnictwa społecznego. Tutaj mam w ręku książeczkę szwedzką, którą każde szwedzkie dziecko otrzymuje w poradni zdrowia, gdy

ukończy rok życia, wraz z instrukcją dla rodziców, jak ważną rzeczą jest czytanie i opowiadanie. To jest po prostu antologia utworów dla dzieci szwedzkich. To jest jasna sprawa, której nam, moim zdaniem, brakuje.

Druga – brakuje nam programu, adresowanego do tak zwanych nie-czytelników, dzieci nieczytających, działania wyodrębniającego w szkołach grupę uczniów stroniących od książki, rozpoznającego przyczyny tego zjawiska i proponującego działania kompensacyjne przede wszystkim w zakresie budowania motywacji do lektury. Właściwie u nas nie ma takiego programu.

Trzecia sprawa, to jest pomoc w wyborach kulturalnych, które mogą dotyczyć książki i całego jej rynku, ale także w wyborach, które mogą dotyczyć mediów. To jest budowanie infrastruktury informacyjnej i poradniczej, która służy upowszechnieniu książki dziecięcej. To są czasopisma, to są zestawy kaset wideo, ale przede wszystkim centra informacji, dokumentacji książki dziecięcej, czy jakieś instytuty literatury dziecięcej, które istnieją w prawie wszystkich krajach przy bibliotekach narodowych, poczynając od potężnej biblioteki kongresu amerykańskiego, a kończąc na maleńkiej Bibliotece Narodowej Litwy, stosunkowo niedawno powstałej. Są one stworzone właśnie do tego, aby wspierać możliwości wyboru, aby rekomendować książkę wartościową, dokonywać selekcji treści, aby ta informacja o książce docierała wcześniej, aby ułatwić bibliotekom publicznym wybór rzeczy wartościowych, żeby nie traciły pieniędzy na rzeczy bezwartościowe, które się szybko wyrzuca, ale także służą kształceniu całej kadry pośredników między dzieckiem a książką, poczynając właśnie od rodziców, a kończąc na pracownikach mediów.

Wreszcie czwartą sprawą jest wspieranie ruchów społecznych na rzecz czytelnictwa i książki, kreujących pozytywne odniesienia do czytania książki lektury, włączanie programów proczytelniczych do obszaru kształcenia pracowników oświatowych, ale również samorządowych, radnych, wójtów itd., dlatego że to są te środowiska, które wymagają jakby pewnej argumentacji na rzecz książki i dowodzenia, że jest ona bardzo ważnym elementem w wychowaniu, że jest ona czynnikiem opłacalnym.

Przytoczę na koniec słynne hasło francuskie – lepiej wydawać na biblioteki niż na więzienia.

#### **Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Uprzejmie proszę panią Małgorzatę Muzoń, dyrektorkę Szkoły Podstawowej im. Janusza Korczaka w Bolesławicach.

#### **Pani Małgorzata Muzoń:**

Cieszę się bardzo, że jestem tutaj dzisiaj, bowiem z tymi problemami, o których państwo od kilku godzin mówicie, spotykam się jako nauczyciel bezpośrednio i mimo olbrzymiej tremy odważyłam się zabrać głos, żeby podzielić się z państwem kilkoma uwagami nie tyle teoretycznymi, bo tutaj ich padło bardzo dużo, ale praktycznymi, z mojego własnego doświadczenia i doświadczenia moich koleżanek i kolegów w pracy.

Pracuję w szkole małej, zlokalizowanej w niewielkiej wiosce w województwie kieleckim. Dla wielu osób, które nie zetknęły się z taką problematyką wydaje się, że pewne

problemy nam w małych ośrodkach, w małych grupach młodzieżowych, są obce, że są to problemy tylko i wyłącznie dużych szkół ośrodków wielkomiejskich. Nie jest to prawdą. Również spotykamy się z tym i nie wiem, czy nie w większym stopniu. Skąd się to bierze? Dziecko na wsi nie ma zbyt dużego wyboru, jeśli chodzi o to, co zrobić z czasem, który zostaje mu po przyjściu ze szkoły, po zajęciach, do których musi się włączać, bo większość rodzin ma jakieś tam mniejsze czy większe gospodarstwa rolne.

Co my możemy dzieciom zaproponować? Do najbliższego basenu jest około 60 km. Stadion w odległości niewiele mniejszej. Na osiem szkół podstawowych, które są na terytorium gminy, w której pracuję, tylko w jednej znajduje się niewielka sala gimnastyczna. Pozostałe są szczęśliwe, gdy mają kawałek placu, gdzie mogą udeptać sobie teren na boisko. Biblioteki, problem poruszany tutaj kilkakrotnie... Księgozbiór, jaki mamy w szkołach w bibliotekach, pamięta, niestety, czasy, gdy do szkoły chodzili rodzice albo i dziadkowie tych dzieci, które są w tej chwili.

Samorzady, również była tutaj o tym mowa, które przejęły biblioteki, nie mają pieniędzy, ale państwo na pewno są świadomi, że część samorządów przejęło także szkoły i również tych pieniędzy nie wystarcza. Nie dosyć, że nie wystarcza pieniędzy na sfinansowanie remontów, nie wspomnę już o pomocach naukowych, to akurat mówię również z własnego doświadczenia, bowiem szkoły w mojej gminie są prowadzone już od trzech lat przez samorząd, to radni, którzy decydują o być albo nie być szkoły czasami mają zupełnie inne pojęcie o tym, jak ta szkoła powinna funkcjonować. Niestety, dla wielu z nich szkoła powinna być tym miejscem, gdzie przekazujemy tylko pewną porcję wiedzy, gdzie nie musimy się za bardzo troszczyć, ani o dożywianie, bo to nie rola szkoły, ani o wychowanie. Dlatego też obsada na przykład na stanowiskach dyrektorów wygląda tak, według niektórych wójtów czy burmistrzów, że dyrektor wcale nie musi być pedagogiem. To ma być menedżer, który liczy pieniądze, który łąta dziury w dachu. O tym, co się dzieje w szkole, że nie wspomnę o dydaktyce, ale o tej całej sferze psychicznej, nie tylko ucznia, ale i nauczyciela, praktycznie mówi się niewiele.

Jak się ma do tego telewizja, o której tutaj dzisiaj najwięcej mówimy? Pozwoliłam sobie przeprowadzić króciutką ankietę w mojej szkole wśród uczniów klas VI-VIII. Wyniki były naprawdę przerażające. 20 godzin tygodniowo, to jest niska średnia, dolna norma oglądalności telewizji. Na pytanie, co oglądają, jak wybierają, najczęściej padały odpowiedzi: „jak leci, jak się włączy, to się siada i się ogląda”. Wielu z uczniów boryka się z niepowodzeniami szkolnymi. Próbuje naprawdę prowadzić spotkania z rodzicami, żeby im pewne sprawy uświadamiać. Rozmawiając, szukając przyczyn tych niepowodzeń, bardzo często od rodziców słyszę: „bo ja go nie mogę odgonić od telewizora, co ja mam z nim zrobić?”. Albo słyszę: „bo ja pracuję na zmianę z mężem, takie są realia, przychodzę do domu padnięta, albo z bólem głowy, z migreną i cieszę się, jak dzieci siadają przed telewizorem, bo cicho wtedy siedzą”.

Jest to dla mnie jako nauczyciela naprawdę przerażające i jakie są tego efekty. Dzieci przychodzą do szkoły nie- wyspane, apatyczne, zmęczone. Już w zerówce oglądają filmy w okolicach godziny 24.00 i 1.00 w nocy. Gdy pytamy, dlaczego oglądałeś, nie było mamy? Mama, okazuje się, spała z tatą już dawno, a dzieci... Czyli widzimy, że ten proces

wychowywania przez telewizję wymknął się nam w tej chwili spod jakiejkolwiek kontroli. Nie wspomnę już o wypożyczalniach kaset wideo, gdzie nieodpowiedzialni... Nie wiem, czy są możliwości jakiegoś kontrolowania, czy odbierania koncesji ludziom, którzy prowadzą te wypożyczalnie. Tam dziecko sześć-, siedmiomioletnie pójdzie i dostanie taki film, jaki sobie z półki wybierze. Nawet nikt nie zwróci uwagi, że to jest film pornograficzny czy o treści zupełnie nieprzeznaczonej dla tego dziecka.

Tak, że tych problemów mamy naprawdę bardzo dużo. Daleka jestem od twierdzenia, że tylko i wyłącznie telewizja przynosi szkodę, ale z tego, co obserwujemy, przynosi ich bardzo dużo. A my przestaliśmy, jako szkoła, być konkurencyjni. Padło tutaj sformułowanie, że nauczyciel musi, szkoła musi. Tak, musi i mimo trudnych warunków mamy mnóstwo nauczycieli pasjonatów, którzy starają się to robić. Ale od kilku lat realizujemy w szkołach tak zwane oszczędnościowe programy. Nie ma kółek zainteresowań, bo nie ma finansów. Nie ma SKS. Jeśli coś robimy, to robimy to z własnej dobrej woli, kosztem własnego czasu.

Szkoła próbuje wyjść do środowiska i robi to bardzo często... Chce, żeby to miało większy oddźwięk, więc zwracamy się często właśnie do mediów o pomoc w nagłośnieniu pewnych spraw. Osobiście kilkakrotnie prosiłam o to, żeby ktoś zrelacjonował na przykład znakomicie przygotowany przez uczniów i nauczycieli opłatek, który jest środowiskową uroczystością, nie tylko szkolną... W ubiegłym roku było u nas nadanie szkole imienia. Cieszę się bardzo, że jest to szkoła imienia Janusza Korczaka. Również, mimo, iż dosłownie przynajmniej miesiąc wcześniej zapraszałam, i telewizję, i prasę, nikt nie przyjechał. Tłumaczono się potem, gdy zadzwoniłam i poprosiłam o wyjaśnienie, że nie mają czasu. A, jeśli kogoś zabijają, zgwałcą, zamordują, jest tam natychmiast nie jeden dziennikarz, a kilku. Więc nie wiem, czy zapomnieliśmy o tym, że praca dziennikarza jest jednak pewną misją i to misją, która powinna być wobec nas, społeczeństwa, służebną.

Patrzę na to wszystko z pewnym niepokojem. Jakie powinny być te środki masowego przekazu? Przeglądałam w tej chwili, wiedząc, że przyjadę tutaj, dość dużo literatury na ten temat. Szukałam rozwiązań i dotarłam do takiego określenia ich zadań. Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu powiedział: „środki przekazu mają sens tylko wtedy, gdy szanują godność człowieka i jego przeznaczenie dane mu przez Boga”. No i chyba wtedy bylibyśmy partnerami, jako szkoła, jako rodzina, jako mass media... Gdyby rzeczywiście tak było. (...).

#### **Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Dziękuję serdecznie za to ukonkretnienie naszej dyskusji. Przyznam, że bywa to czasami bardziej sugestywne niżli różne intelektualne dywagacje. Uprzejmie proszę panią Halinę Machulską z Teatru Ochoty.

#### **Pani Halina Machulska:**

Moja profesorka, guru, pani Dorota Chickock mówiła: „jeżeli coś złe się dzieje, szukaj winy w sobie”. To mi pomaga nie odwoływać się za często do szukania winnego, i dlatego pewnie łatwiej mi było poszukać, idąc tropem mojej angielskiej nauczycielki, drogi, która odpowie na pytanie, jak sprawić, aby dzieci chciały czytać, jak sprawić, aby dzieci chciały

więcej czasu spędzać w zespole pracy pozaszkolnej, żeby telewizja nie była atrakcyjniejsza od życia codziennego. Krótko mówiąc, jak sprawić, żeby dzieci lubiły szkołę i nauczyciele lubili szkołę, bo bardzo często od tego się zaczyna, że nauczyciel nie lubi szkoły.

Dlatego staram się szukać środków i technik, które są szczególnie bliskie dzieciom. Do tych technik zaliczam teatr. Akurat w nim pracuję, jestem w tej dziedzinie wykształcona, ale także jestem wykształcona pedagogicznie i to mi chyba pomogło, że założyłam taki rodzaj pracy, który nazywam „dramą”, w odróżnieniu od starych tradycyjnych technik, które polegały na uczeniu się na pamięć.

„Drama” wymaga od dziecka improwizacji w roli i od nauczyciela improwizacji w roli. Ta metoda okazała się szalenie potrzebna nauczycielom. Są otwarci na nią. Pismo, kwartalnik, które zostało przez nas założone, już ma dwanaście numerów, rozchodzi się i musimy powielać pierwsze numery. Jest ciągle w tej samej cenie od czterech lat. Inflacja na to pismo nie działa, co świadczy o poszerzaniu się grona czytelników. Pismo to odpowiada na zapotrzebowania nauczycieli. Ale okazuje się, że są jeszcze potrzebne kursy, które mówią, jak wykorzystać poruszane w nim tematy. Postanowiliśmy, ja z ramienia stowarzyszenia teatrów dla dzieci i młodzieży, w którym to stowarzyszeniu pracuję od lat, zająć się edukacją nauczycieli przez teatr. Okazało się to szalenie owocne.

Jest już w tej chwili na terenie Polski wiele kursów. Otrzymują nauczyciele zaświadczenia, że ukończyli ten kurs. Piszą do nas. Mówią nam o tym, że chcą zakładać kursy wyższego stopnia. Jest to sprzężenie zwrotne, bo nie tylko my im pomagamy, ale oni pomagają naszemu stowarzyszeniu, bo pewnie nie otrzymując dotacji, dawno już przestałibyśmy pracować. A w ten sposób możemy się jakoś wzajemnie utrzymać.

Chciałabym powiedzieć, że jeżeli państwo jesteście zainteresowani poszerzeniem aktywności dziecka, oderwaniem go trochę od telewizji na rzecz, a ono to lubi, działania w roli, a także poszerzeniem zainteresowania nauczycieli innym trochę podejściem do nauczania nauczyciela w roli, nauczyciela, który potrafi powiedzieć: „ja nic nie wiem, powiedz mi, co to znaczy być dobrym?”... I wtedy dziecko zaczyna uczyć nauczyciela, co to znaczy być dobrym. Albo matematykę można również prowadzić metodą „dramy”, w której nauczyciel wchodzi w rolę osoby, która nic nie wie o dodawaniu, a dziecko musi mu o tym powiedzieć, jako nauczyciel w roli. Chcę powiedzieć, że ta zmiana pozycji roli sprawia, to nie jest tylko mój punkt widzenia, że ta metoda staje się nagle odkryciem w dziedzinie wychowania podobnym do odkrycia, jakie dokonała penicylina w dziedzinie zdrowia.

Wydaje się, moje doświadczenia i doświadczenia moich kolegów, których już mogę liczyć na setki, którzy posługują się „dramą”, potwierdzałyby opinię na jej temat.

Chciałabym, żeby zainteresowanie Senatu edukacją naszego pokolenia trwało i nie przestawało trwać.

#### **Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Rozumiem, że póki są tacy wychowawcy, jak pani, to nie wszystko stracone. Uprzejmie proszę pana Marka Michalaka, prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Chorych „Serce”.

**Pan Marek Michalak:**

Mając pewne doświadczenie, jako prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Chorych „Serce”, ale także jako wychowawca integracyjnej grupy dzieci w Centrum Przyjaźni Dziecięcej w Świdnicy, która jest placówką niepaństwową, pragnę zwrócić uwagę na pozytywne i negatywne skutki oddziaływania środków masowego przekazu na wychowanie dzieci i młodzieży w Polsce na przykładzie własnej praktyki.

Chcę na wstępie podkreślić, że w historii stowarzyszenia, które reprezentuję, lokalne środki przekazu, przede wszystkim prasa, odegrały bardzo ważną rolę.

Swoją pracę dla dzieci wymagających pomocy rozpocząłem sam, będąc właśnie dzieckiem. Miałem wówczas szesnaście lat. W sytuacji, kiedy wielu dorosłych torpedowało moje inicjatywy, bardzo pomogło mi poważne podejście do problemu właśnie dziennikarzy. (...).

Osobnym tematem jest rola mediów w popieraniu zainteresowania dzieci udziałem w strukturach demokratycznych – i szerzej – w całym życiu społecznym. Środki przekazu, to jeden z nielicznych elementów dorosłego społeczeństwa, który pozwala czuć się dzieciom i młodzieży partnerem w dyskusji. Wpływa to na podniesienie samooceny, wyzbycie kompleksów, wzrost poczucia odpowiedzialności społecznej.

Z własnego doświadczenia mogę wskazać przykłady świadczące o pomocy lokalnych mediów w przedsięwzięciach wychowawczych, organizowanych przez dzieci i dla dzieci. Mam na myśli działalność samorządu dziecięcego w Centrum Przyjaźni Dziecięcej w Świdnicy. Dla dzieci wielkim wydarzeniem był wybór prezydenta i gabinetu ministrów. Skończyłoby się to jednak, jak każda większa zabawa, gdyby nie wyjątkowe zainteresowanie lokalnych środków przekazu informacji. Mobilizujące dla dzieci było zestawienie w regionalnych wiadomościach Radia Wrocław 6 marca br. informacji o powołaniu rządu Józefa Oleksego w Warszawie i zaprzysiężeniu prezydenta samorządu dziecięcego w Świdniku.

Innym przykładem, może być rola mediów w propagowaniu na naszym terenie idei praw dziecka. Dzięki rzetelnej informacji i poważnemu potraktowaniu piętnastolatków, skupionych wokół Świdnickiego Rycerstwa Obrony Praw Dziecka, zwrócono uwagę wychowawcom, nauczycielom, rodzicom na wagę problemu, o czym przekonaliśmy się zapoznając z pracami zgłoszonymi na konkurs poświęcony tej sprawie.

Mogę powiedzieć, że udało się nam doprowadzić do bieżącej współpracy ze wszystkimi działającymi na naszym terenie mediami. Ma to kapitalny wpływ na prestiż placówki, jako ośrodka wychowawczego, a także na jej materialne zabezpieczenie. Powoduje to z drugiej strony wzrost zainteresowania dzieci sprawami społeczności lokalnej. Możliwość zaprezentowania siebie, swojego nazwiska skłania dzieci do dbania o zachowanie, pobudza do zdrowej konkurencji, mobilizuje do osiągania lepszych efektów w nauce. Nie bez znaczenia jest, że dzięki mediom znany jest powszechnie numer dziecięcego telefonu zaufania.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć o dwóch ważnych inicjatywach na rzecz dzieci i zaapelować do przedstawicieli mass mediów o ich propagowanie. Znajdujemy się w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej. Tutaj powstały projekty dwóch ustaw. Jedna o ochronie dóbr osobistych dziecka, druga o utworzeniu instytucji rzecznika praw dziecka.



Apeluję do władz telewizji o sprowokowanie poważnych dyskusji znaczących polityków i przedstawicieli środowisk, zajmujących się wychowaniem dzieci i obroną praw dziecka, w celu zapoznania z tematem i przekonania do jego sensowności.

[...]

### **Przewodniczący senator Witold Graboś:**

Nie chcę w obecności tylu znakomitości i autorytetów w dziedzinie mass mediów i wychowania podjąć się próby podsumowania tej dyskusji. Tym bardziej, że jest to dyskusja z kategorii tych, które nigdy nie powinny się kończyć, tak jak nigdy nie powinna osłabnąć nasza troska o wychowanie dzieci i młodzieży. W dodatku wielość wątków, różnorodność dziedzin nauki i zjawisk życia społecznego, które przy tak sformułowanym temacie zbiegają się, utrudnia znalezienie prostej syntezy. Dodatkową trudnością jest i to, że przecież w gruncie rzeczy mówimy o wielkim dobrodziejstwie. Pamiętam czasy cenzury rewolucyjnej, czasy zmonopolizowanej prasy, radia, telewizji. Nie waham się więc nazwać wolnego rynku mediów mianem dobrodziejstwa. Możliwości korzystania z różnych źródeł informacji i różnych środków przekazu niepomniernie wzrosły. Problemem pozostaje, jak chcemy z tych możliwości korzystać. Czy powinniśmy szukać metod zapanowania nad tym żywiołem, czy wręcz lawiną różnorodnych treści, czy też inaczej – uznać to za wartość samą w sobie?

Wraz z wolnością na rynku mediów wtargnęła do nas masowa, popularna, nienajwyższego lotu produkcja zachodnia z serialami bez końca i bez sensu, filmami, w których tempo osiłek urasta do roli bożyszczka, bo dobrze bije lub zabija, filmami z seksem uprawianym dla sportu. O ile to nie ma większego znaczenia w przypadku odbiorców o wyrobionym smaku, to w przypadku dzieci rzecz ma się zupełnie inaczej. Dzieci, jak to już powiedziano na tej sali, są wobec mediów bezbronni. Nie potrafią wartościować przekazywanych treści, nie odczytują konwencji ani gatunku, nie odróżniają fikcji od prawdy.

Okazuje się, że telewizja, która rozwija intelektualnie, co do tego nie ma wątpliwości, może także usypiać wyobraźnię, zubożać osobowość, a nawet słownictwo. Wystarczy posłuchać dzieci opowiadające sobie film. To jest nowy, obrazkowy, komiksowy język. Urywane zdania, dźwiękonaśladowcze słowa, pozornie bez znaczenia i bogata ilustracja gestykulacją. O ile dobrze pamiętam z czasów studenckich, to Chomsky twierdził, że istnieje tylko to, co zostało nazwane w języku. Teraz okazuje się, że nie tylko to. W każdym razie nie w tak rozumianym, jak mnie uczono, języku.

Największym grzechem mediów jest chyba to, że odrywają one dzieci i młodzież od rzeczywistości. Nadmiar szokujących treści obniżył próg wrażliwości – gwałt, przemoc, agresja stały się rzeczą codzienną i zwykłą. Rambo nie wystarczy, potrzebny był cyborg, najlepiej wyposażony w laserową broń. Nawet popularne kreskówki, o czym także mówiono na tej sali wielokrotnie, pełne są scen gwałtu i przemocy. Być może takie sceny mogą spełniać pewną rolę wychowawczą. To nie jest tak, że one są z natury, z gruntu złe. Bo przecież nie ma jakiejś wyjąłowanej ze zła, sterylnej rzeczywistości bez gwałtu,

przemocy, walki. To jest element naszej rzeczywistości. Ale trudno liczyć, aby te sceny mogły spełniać rolę wychowawczą, gdy przemoc, agresja, a nawet zabijanie, nie mają logicznej, emocjonalnej, psychologicznej motywacji. Nie ma w nich wartościowania moralnego, nie ma cierpienia, krzywdy, wyrzutów sumienia.

Podobnie rzecz się ma z seksem. Nie sądzę, że trzeba z seksu zrobić temat tabu, bo to droga donikąd. Wszak zakazany owoc lepiej smakuje. Ale seks, który na własny użytek nazywam mechanicznym... Tak na marginesie powiem, że kiedyś napisałem reportaż pod tytułem „Mechaniczny seks”. Opisałem w nim produkcję filmu pornograficznego w wykonaniu uczennicy szkoły podstawowej i jej kolegów. Oni niczego nie zrobili dziwnego, zrobili to, co widzieli na filmach, na kasetach. Więc ten seks, jak powiadam, mechaniczny musi zastanawiać. Seks jako sprawność sportowa, bez uczucia, bez zobowiązań, bez konsekwencji, emocje dla samych emocji, pozbawione moralnego kontekstu, wyzute z ludzkiej wrażliwości są szczególnym rodzajem dewiacji w życiu społecznym.

Nie chciałbym popadać w skrajności. Jako pacholę czytałem baśnie Andersena. Bałem się tak, jak być może mój współczesny rówieśnik przy oglądaniu horroru. Ale ja wiedziałem, co w postępowaniu bohaterów tych baśni było dobre, a co złe. Dzisiaj pacholę, a może inaczej, dzisiejsze pacholę nie jest przerażone, gdy walec robi placek z ulubionego bohatera kreskówki. To przykład, który tu przytoczyła chyba pani profesor Braun-Gałkowska.

W swych wystąpieniach zwróciliście państwo uwagę na wiele niepokojących zjawisk, będących następstwem wolnego rynku mediów, ale także na sytuację, w której ten rynek do nas przychodzi, również sytuację ekonomiczną, materialną. To nie jest bez znaczenia. Kultura łatwych, kolorowych obrazków, czy to telewizyjnych, czy zamieszczonych w pismach młodzieżowych, nie wymaga wielkiego intelektu, zwalnia z potrzeby wyobraźni. Czas spędzony przed telewizorem, to czas stracony dla innych form życia kulturalnego, dla rozrywki, sportu, książki, kontaktu z rodziną, czy kolegami. Nie pozostaje to bez wpływu na psychikę i na zdrowie.

Wydatki na telewizor, wideo, kasety zaczynają dominować. Nie starcza już na książkę, prasę, teatr, brakuje pieniędzy na nowości wydawnicze w wielu bibliotekach publicznych. Na rynku prasy młodzieżowej wartościowe tytuły wypierane są przez kolorowe magazyny, tańsze i banalne. Na rynku kaset wideo nie ma już żadnych zasad, żadnych ograniczeń. Maluchy biorą reklamę za prawdę, a wraz z nią nabierają przekonania, że najważniejsze jest posiadanie, zdobywanie tego, co nowoczesne, modne, nowe. To dla przypomnienia rejestr tylko niektórych spraw, które tutaj się pojawiły. Może z konieczności zbyt uproszczone.

Również ważne wydają się rozważania na temat, jak można zaradzić tym niepokojącym zjawiskom. Same unormowania prawne tu nie wystarczą. Z całą pewnością nie wystarczą. I to z wielu względów. Niektóre z nich pozostają martwymi zapisami, jak choćby o niedopuszczalności reklamy papierosów, czy alkoholu lub upowszechnienia pornografii. Są unormowania prawne, tylko w praktyce nikt ich nie stosuje.

Materia, o której mówimy, bywa trudna do skodyfikowania. Stąd zapisy nieostre, niejasne. Stąd np. kontrowersje, co to jest pornografia. Doprowadzają one w efekcie do tego, że żaden sąd nie wyda w tej sprawie wyroku. Ale przede wszystkim same prawne nakazy, zakazy i sankcje, regulujące prawa nadawców, nie zmieniają efektywności całego

systemu wychowania. I o tym także tutaj mówiono, a to zależy od wielu czynników. Głównie od polityki państwa – od nakładów finansowych na oświatę i szkolnictwo, poziomu kadry dydaktycznej, wychowawczej, udziału w procesie edukacji rodziców i nie tylko.

Nie widzę jednakże powodów, by pomijać potrzebę unormowań prawnych tam, gdzie są one możliwe. Tu się powołam na owo rozporządzenie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Przypomnę, że ust. 3 art. 18 ustawy o radiofonii i telewizji mówi, że audycje, które mogą zagrażać psychicznemu, uczuciowemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci i młodzieży, nie mogą być upowszechniane między godziną 6 a godziną 23. Ten zakaz jest mało efektywny, bo o 23 mnie się chce spać, a moje córki z przyjemnością jeszcze by obejrzały film. Ale to tak na marginesie.

Następny ustęp tego artykułu daje dyspozycję upoważniającą Krajową Radę Radiofonii i Telewizji do wydania rozporządzenia określającego szczegółowe zasady rozpowszechniania takich audycji. Krajowa Rada rozporządzenie wydała 21 listopada ub.r., ale śmiem powątpiewać, czy zawiera ono szczegółowe zasady. §1 określa audycje o wspomnianych treściach. §2 w pkt 1 dopuszcza emisje, jeśli mają wysokie wartości artystyczne, dokumentacyjne, informacyjne lub historyczne, w pkt 2 zaś nakłada na nadawców obowiązek informowania o ewentualnej szkodliwości programu na rozwój dzieci i młodzieży. To bardzo ważny zapis. Oby był egzekwowany z całą surowością. W §3 zaś powtórzony jest ustawowy zapis dotyczący czasu emisji.

Interesujące, że §3 zobowiązuje nadawców do opracowania wewnętrznych regulaminów określających zasady kwalifikowania do rozpowszechniania audycji zapisanych w §1. Oznacza to, że jeden regulamin dla wszystkich nadawców jest niemożliwy. Kwalifikacje będą więc różne. Nie wiadomo też, kto ma te regulaminy przyjmować, kto zatwierdzać. Pytań jest bardzo dużo. Nie chcę ich rozwijać, ale kto ma te regulaminy przyjąć – zarząd, rada nadzorcza, rada programowa, czy może Krajowa Rada? A co będzie, jeżeli ktoś tych regulaminów nie ustali? Jakie są konsekwencje, jakie sankcje? To nie może być zupełnie wewnętrzną sprawą tylko nadawcy. Poza tym zastanawiam się, czy owe wewnętrzne regulaminy nie powinny być podane do publicznej wiadomości. Po to choćby, aby na ich podstawie widz mógł kształtować własne preferencje w wyborze nadawcy.

Kolejna sprawa, którą można uregulować. Wystarczy spojrzeć na zapisy Komitetu Ministrów Rady Europy z 27 kwietnia 1989 r., dotyczące zasad, dystrybucji, nagrań wideo, zawierających treści okrutne, brutalne i pornograficzne. Zawiera on różne propozycje klasyfikacji oznaczania i reglamentacji takich kaset. Nie analizuję, które są dobre, które złe, które są możliwe do zastosowania w naszych warunkach. To jest inna sprawa, to jest temat na głębszą dyskusję. Ale czy w ogóle jest to w Polsce niemożliwe, aby się zająć tym problemem?

Nie chodzi tutaj przecież o jakąś cenzurę, ale o pomoc wypożyczającym. Trzeba dać im przynajmniej szansę świadomego wyboru. Często wypożyczający kasetę, jak i pożyczający, nie wiedzą o czym jest film i dla jakiego widza przeznaczony. W Wielkiej Brytanii ten problem został rozstrzygnięty. Udało się. Są oznakowania. Przynajmniej ktoś idzie do wypożyczalni i wie co bierze, dla kogo bierze, w jakim celu. Wie, czy kasetę nadaje się dla dziecka, czy nadaje się dla dziecka po wyjaśnieniu, po rozmowie. Czy to jest

niemożliwe? Czy to ogranicza jakieś wolności obywatelskie lub można posądzić, że jest to jakaś cenzura?

Być może, możliwe jest, w oparciu o obowiązujące prawo, przeciwdziałanie wypieraniu wartościowych tytułów prasy młodzieżowej przez kolorowe tańsze magazyny, będące zwykle przedrukami lub polską wersją zachodnich pism. Mamy przecież ustawę o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji z 16 kwietnia 1993 roku. Za przykładowy czyn nieuczciwej konkurencji uznaje się w tej ustawie utrudnianie przedsiębiorcom dostępu do rynku, m.in. przez stosowanie cen dumpingowych. Trzeba sprawdzić, czy zachodzi w tym przypadku taka sytuacja. Mam obawę, że tak być może. Obawiam się, że ceny dumpingowe paraliżują nie tylko rynek prasy młodzieżowej, ale to jest temat, rzekłbym, na osobne opowiadanie.

Następna pilna potrzeba to nauczanie w szkole wiedzy o mediach. Trzeba odmitologizować media. Iluzję, jaką tworzą, zderzyć z rzeczywistością, wyjaśnić co jest konwencją, co kreacją, co prawdą, pokazać warsztat pracy, pokazać realizację programów i ich emisję, nauczyć selekcji audycji, umiejętnego korzystania z nich. Uzmysłować następnie, że bezrozumne korzystanie z telewizji może okaleczać osobowość, wypaczać gusty, deformować wrażliwość. To jest zadanie dla nauczycieli. Tutaj od tego nie uciekniemy. Sądzę, że powieści Agaty Christie nie deprawują dzisiaj, choć pokazują morderstwa, ale to dlatego, że znamy konwencję kryminału. Bo się tego nauczyliśmy. Podobne potrzebne są obiektywne kryteria oceny programów dla dzieci. Było to tutaj propozycją również pani profesor Braun-Gałkowskiej.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Otóż, wydaje się, że pewna prawda nie została do końca dopowiedziana. Chyba zbyt wiele czasu poświęciliśmy temu, co szkodzi w procesie wychowania dziecka, mniej temu, co w tym procesie pomaga. Na szczęście na tę drugą sprawę zwrócili uwagę niektórzy z mówców, obaj nasi ministrowie, co zrozumiałe ze względu na funkcję jaką pełnią. Również i pan Jakubowicz o tym wspomniał. Wydaje się, jednak, że właściwą i skuteczniejszą metodą, niż zakaz tego, co złe, jest atrakcyjna oferta tego, co dobre. I o tym także wielu mówców mówiło.

To chyba właściwa optyka, z pozoru oczywista i prosta, w praktyce zaś niezwykle trudna. Wymaga wspólnego wysiłku wszystkich ogniw procesu wychowania, wymaga określonej polityki państwa i, rzecz najważniejsza, większych nakładów na oświatę, wychowanie, szkolnictwo, biblioteki, kulturę, czytelnictwo i wielu jeszcze innych pokrewnych dziedzin.

Wychowanie młodzieży jest rzeczą wspólną, ale jak się wydaje w tym względzie każdy sobie rzepkę skrobie. Co więcej, niektórzy zupełnie nie dostrzegają, że ich działalność ma charakter wychowujący, kształtujący osobowość młodych ludzi. Media także nie mogą działać w oderwaniu od polityki oświatowej państwa. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji jako organ państwowy jest niezależna, ale wśród jej powinności jest, i tu znowu cytuję z ustawy, „projektowanie w porozumieniu z prezesem Rady Ministrów kierunków polityki państwa w dziedzinie radiofonii i telewizji”.

Czyli jest tutaj podstawa prawna, która nakłada wręcz obowiązek, aby taka współpraca między zamierzeniami premiera... A więc rządu, a więc również ministerstw, których

przedstawiciele byli na tej sali... Aby porozumieć się w sprawach polityki informacyjnej, w sprawach polityki dotyczącej przyszłości, i radiofonii, i telewizji. Czy ten nakaz ustawowy jest wykonalny w jakimkolwiek stopniu? Nic o tym nie wiem. Pan minister Jagiełło mówił o czymś takim, ale dotyczyło to zamierzchłej przeszłości. To na pewno nie o to samo chodzi. Nie wiem, czy tamte porozumienia są dzisiaj w nowej rzeczywistości aktualne.

To tyle uwag. Być może trochę niezbornie podanych, ale tematów było tak dużo, wątków tak wiele, mówców wspaniałych również wielu, że byłem zdeprymowany, tremę miałem tak samo jak pani dyrektor, jak wszyscy inni.

**Przewodniczący senator Jan Mulak:**

Dziękuję za obecność i cierpliwość. Myślę, że nasze spotkanie spełni swoją rolę, o ile państwo staną się bardziej bojowi w tych tematach, które trzeba rozstrzygać, żeby iść do przodu.

Seminarium ogłaszam za zamknięte.



## SEMINARIUM "WOLNY RYNEK MEDIÓW A WYCHOWANIE"

(głos w dyskusji)

Mój własny pogląd na wpływy telewizji na wychowanie młodzieży i dzieci wydał mi się niewystarczający. Poprosiłam grupę dzieci w wieku 11–13 lat, z którymi od października prowadzę regularne zajęcia raz w tygodniu w Ognisku Teatralnym przy Teatrze Ochoty, aby anonimowo odpowiedzieli na cztery pytania:

1. Dlaczego uważają, że oglądanie TV może być dla nich szkodliwe?
2. Dlaczego TV może być dla nich pomocna?
3. Czy pamiętają programy, które im pomogły?
4. Programy, które im zaszkodziły? Jakie to programy, podać tytuły.

Wiedziałam, że dzieci, z którymi pracuję są wyjątkowo wrażliwe. Ich odpowiedzi dowiodły mi, iż są mądrymi obserwatorami!

Spośród 22 dzieci aż 12 wybrało programy przyrodnicze jako te, które im pomogły. Siedmioro wymieniło wiedzę o świecie, również siedmioro Telewizję Edukacyjną (dwoje wyraziło żal, że jest nadawana w godzinach kiedy dzieci są w szkole). Czwooro wymieniło wiedzę o kraju. Według czwórki dzieci Telewizja *pozwała dowiedzieć się ciekawych rzeczy* (nie wymienili jakich), bawi (3 głosy), pomaga uwierzyć w siebie (2), wysoko oceniły Teatr Telewizji (2 głosy).

W odpowiedziach znalazły się następujące określenia: *TV pokazuje problemy naszych czasów, Działa jak książka i wiersz, uczy i bawi, pozwala rozwiązywać kłopoty. Z TV dowiadują się, że nie zawsze w życiu wszystko się udaje, gimnastykuje umysł, uczy stosowania nowych rzeczy w codziennym życiu, dodaje otuchy gdy zwycięża dobro, pomaga uwierzyć w szczęście, uaktywnia.* Jedna z uczestniczek wyznała, że po obejrzeniu programu "Animals" cała klasa zaczęła zbierać pieniądze na bezdomne zwierzęta. Inna napisała, że programy kulturalne pogłębiają wiedzę, która poprzez TV szybciej dociera niż przez książkę.

Oto tytuły programów, które dzieciom pomogły:

- 1) Przyrodnicze: "Na ścieżkach życia", "Z kamerą wśród zwierząt", "Zwierzęta świata", "Prawdziwy świat", "Apetyt na zdrowie", "Było sobie życie", "Animals", "Widziane z bliska", "Pieprz i Wanilia", "Aksamitne pazury".
- 2) Publicystyka naukowa: "Na każdy temat" Wojciechowskiego (*Nie kłamie ukazuje w jakim świecie żyjemy*), "Słowa, słówka, półsłówka", "Jeden z dziesięciu"
- 3) Polityczne: "Linia specjalna", "Puls dnia", "Encyklopedia II wojny światowej", "Sensacje XX wieku", "Wiadomości".
- 4) Teleturnieje:

"Teleturniej 1/10 (2 głosy) Familiada.

"Turniej dla myślących"

- 5) Programy dla młodzieży: "Hanna Barbara", "MTVS Most Wanted", "Ulica Sezamkowa", "Teleranek", "5-10-15", "Albo, albo".
- 6) Seriale: "Stawka większa niż życie", "Czterej pancerni i pies", "Przystanek Alaska", "Dr. Quin".
- 7) Filmy: "Nie ma mocnych", "Sami swoi", "Kochaj albo rzuć", "Popioły", "Krzyżacy", "W pustyni i w puszczy", "Pół żartem, pół serio", "Kabaret", "Porwanie Agaty".
- 8) Rozrywka: "Magazynio", "Zulu-gula".

### Oczekiwania

Chociaż nie pytałam w ankiecie o oczekiwania, to pojawiły się. Dzieci chciałyby oglądać programy uświadamiające np. na temat AIDS, a także o życiu i rozwoju człowieka. Wyraziły życzenie, aby było *więcej polskich filmów zamiast "oper mydlanych"*. oraz więcej programów dotyczących młodzieży.

W oglądanych przez siebie programach dzieci uznały za szkodliwe:

- **Przemoc, strzelanina i seks (13 głosów).**

Programy, w których leje się krew, ludzie są agresywni i brutalni nie zyskały aprobaty dzieci. Opinię opatrzyły komentarzem, że tego typu programy *szkodzą dzieciom wrażliwym i tym co nie rozumieją.*

- Nie podobają się kreskówki (4 głosy).
- Uważają, iż telewizja *nastawiona jest na komercję, utwierdza przekonanie, że pieniądze są w życiu najważniejsze* (4 głosy).
- Według ich oceny reklamy ogłupiają (2 głosy).
- Jedno z dzieci sformułowało pogląd, który zasługuje na poważne potraktowanie, a mianowicie, że *Telewizja pobudza chęć do naśladowania zła, które występuje w filmach i serialach.*
- Uczy złego zachowania w życiu.
- Małe dzieci biorą wszystko na serio, nie odróżniają prawdy od fikcji (4 głosy).
- Ukazuje zakłamy świat. Niektóre informacje zdaniem dziecka są nie zgodne z prawdą.
- Ktoś słusznie zauważył, że *dzieci mogą się uzależniać od programów.*
- Wiele filmów wywołuje "złe sny" (5 głosów). Są to horrory, kryminały, koszmary.
- Nie rozwija wyobraźni.
- Szkodzi zdrowiu – *psuje wzrok, promienie mogą wywołać białaczkę.*



- Niektóre programy nie pozwalają skupić się na lekcji, bo ciągle o nich myślą. Zostawiają złe ślady na całe życie, *nerwicują*.
- Gdy małe dzieci oglądają przemoc rozwija się w nich przekonanie, że wszystko można załatwić siłą i że dobro jest słabe a zło silne i wygrywa. Przenoszą to na własne życie.
- W programie o Rosji pokazywano sceny okrucieństwa dokonywanego na żółwiach (wciskanie nóg w skorupę i oklejanie taśmą klejącą) – wywoływało to niechęć do ludzi, którzy to robili.
- Nie cieszą się akceptacją dzieci filmy o miłości (2 głosy).
- Nie lubią oglądać rozebranych aktorek. Oglądając takie filmy dzieci uczą się chamskich zachowań (5 głosów).

#### **Najwięcej złych ocen otrzymały:**

1. Seriale: Dynastia (5), Pokolenia (2), Dallas, Zakazane miłości, Simpsonowie.
2. Filmy: Terminator (3), Szczęki, King Kong, Gwiezdne wojny, Emanuela.

#### **Wnioski końcowe**

Mój pogląd, że najważniejsza jest rodzina i jej wpływ na dziecko – zwłaszcza kiedy rodzice kochają i dają dobry przykład – po analizie odpowiedzi na ankietę został zachwiany. Dzieci bowiem, które odpisywały na moje pytania przyznały, że telewizja w ich życiu spełnia ważną rolę, jest jednym z czynników kształtujących pogląd na świat. Dlatego nie możemy obojętnie przyglądać się programom destrukcyjnie działającym, zaś z drugiej strony należy wykorzystać szansę pozytywnego oddziaływania telewizji na kształtowanie tego poglądu.

Danuta Krystyna Marzec

## SEMINARIUM "WOLNY RYNEK MEDIÓW A WYCHOWANIE"

(głos w dyskusji)

Wprowadzana w naszym kraju ideologia demokratyzacji i decentralizacji, a w tym szeroko rozumianego uspołecznienia oświaty, coraz częściej postrzegana jest z punktu widzenia filozofii gospodarki rynkowej. Ten punkt widzenia stosowany w sposób demokratyczny jako swoista gra popytu i podaży widoczny jest w wielu płaszczyznach działalności zarówno oświaty zinstytucjonalizowanej, jak i oświaty pozaszkolnej.

W przypadku oświaty zinstytucjonalizowanej, czyli szkolnej sprowadza się to do przenoszenia kosztów edukacji na obywateli lub społeczności lokalne, w tym władze samorządowe stanowiące znaczny udział w lokalnych budżetach.

Ten model w przypadku niestabilnej gospodarki, ciągłej inflacji i rozszerzenia się ogólnego zubożenia społeczeństwa powoduje narastanie kryzysu oświatowego. Ratunkiem dla jednostki pozostaje czerpanie wiedzy z pozaszkolnych ośrodków przekazu czyli pozainstytucjonalno-oświatowych.

Jednak ten obszar poddany został silnemu działaniu gospodarki rynkowej. Stopa procentowa podatków na książki naukowe i popularno-naukowe jest podobna jak na beletrystykę czy też literaturę popularną. Ceny książek o dużej wartości poznawczo-naukowej, jak i wychowawczej są niewspółmiernie wysokie do dochodów przeciętnej polskiej rodziny a tym samym środowisk młodzieżowych.

Skomercjalizowane formy kształcenia i doksztalcania preferują raczej młodzież zamożną a niekoniecznie uzdolnioną. Stwarza to nowe bariery i podziały dla prawidłowego rozwoju społeczeństwa, które za 5 lat ma wejść w XXI wiek. Również wejście do Unii Europejskiej nie oznacza wcale poddawania się wszelkim subkulturom światowym, które stanowią również problem w rozwiniętych państwach Europy Zachodniej.

Czy zatem dostęp do wiedzy mierzony winien być tylko nominalną wartością, czy nie stanowi on nadal, jak mówił o tym Andrzej Frycz Modrzewski, że *wielkość państwa, możliwość jego naprawiania i stałego doskonalenia zależy od poziomu oświaty i wykształcenia obywateli.*

Systematycznie wzrastające koszty nauczania, kształcenia oraz samoinwestowania w rozwój intelektualny i profesjonalny nie idą, niestety, w parze z ekonomicznym awansem społecznym. Spada zatem prestiż człowieka wykształconego.

Również wśród młodzieży daje się coraz bardziej odczuć brak motywacji do pogłębiania swojej wiedzy. Kryzys autorytetów, poniekąd wiążący się z tym problemem, pogłębia kryzys szkoły i jej roli terapeutyczno-wychowawczej.

Coraz bardziej uwidacznia się nieformalne życie młodzieży szkolnej przejawiające się we wzroście agresji, patologii i kultywowaniu subkulturom. Taki model życia można wprost dostrzec poprzez analizę filmów video.

Sondaż jaki wspólnie ze studentami WSP w Częstochowie przeprowadziliśmy w wypożyczalniach kaset video potwierdza wcześniej potwierdzoną hipotezę, iż do najbardziej chodliwych należą filmy o przemocy tzw. przygodowe o płytkiej fabule a dużych efektach pirotechnicznych, kulcie siły i tzw. męskiej tężyzny.

Czy zatem nie trzeba skorzystać z doświadczeń byłego prezydenta Francji – Georges'a Pompidou, który w okresie podobnej fali produkcyjnych filmów amerykańskich wprowadził różną stopę podatkową: wyższą dla filmów o niskich wartościach wychowawczych, niższą dla filmów bardziej ambitnych, wartościowych, kreujących twórcze postawy tak niezbędne w społeczeństwie demokratycznym.

Zróznicowana stopa podatkowa i zróżnicowane ceny winny, moim zdaniem, odnieść się zarówno do literatury, show businessu, jak i prasy. W tym przypadku wolny rynek mediów podporządkowany powinien być krytyczno-kreatywnej roli jakie one mają w wyrażaniu wyobrażeń i pragnień ludzi akceptujących demokratyczny ład społeczny i dążących do wprowadzenia demokratycznego ładu edukacyjnego.

Dbając o nieskrępowanie rozwoju osobowości w dużej mierze uwzględniać należy potrzeby i aspiracje jednostek w oferowaniu im godnych upowszechnienia wizji świata wartości.

Wejście do wspólnoty europejskiej to wezwanie nie tylko dla polityków, ekonomistów, ale przede wszystkim dla wszystkich ośrodków oddziaływania społecznego, które w pluralizmie winny postrzegać kształtowanie twórczych, przygotowanych na diagnozę otaczających zjawisk, potrafiących samodzielnie podejmować decyzję postaw młodzieży.

Moim zdaniem, należy postrzegać zarówno niekorzystne, jak i korzystne zjawiska zachodzące wśród wychowanków i ukierunkować na tworzenie takich wzorów osobowościowych, które sprzyjałyby ideowej, politycznej i kulturowej integracji młodzieży europejskiej.

Podobnie jak czynią to kraje wspólnoty europejskiej należałoby odwoływać się do wspólnych korzeni kulturowych wywodzących się z tradycji antycznej oraz wspólnych celów ideowych i społecznych. Jako podstawę demokracji, podobnie jak i w krajach zachodnich, postrzegać winno się pluralizm sprzyjający tolerancji i respektowaniu praw mniejszości.

**UWAGI DO DYSKUSJI PODCZAS SEMINARIUM  
"WOLNY RYNEK MEDIÓW A WYCHOWANIE"**

Współcześnie pojęty proces pedagogiczny opiera się na interakcji dialogowej pomiędzy wychowawcą a wychowankiem traktowanym nie przedmiotowo, lecz jako podmiot. Dlatego w badaniu wpływów wolnego rynku na dzieci i młodych ludzi konieczne jest zapoznanie się także z ich opiniami. Takie postępowanie odpowiada myśli Janusza Korczaka, według którego rozumienie dziecka i młodych oraz współdziałanie z nimi stanowi konieczny warunek skuteczności procesu wychowawczego.

Badania dzieci i młodzieży powinny obejmować zarówno znaczną liczbę osób (makro) jak też małe grupy (mikro) np. klasę szkolną. Przykładem tych długich jest zamieszczona w pakiecie informacyjnym ww. seminarium "Informacja o prasowych ogłoszeniach towarzyskich (na podstawie badania sondażowego przeprowadzonego w jednym z liceów warszawskich w kl. III-IV)". Autorem informacji jest Robert M. Stawicki (OT-141, s. 7-10). Podobne badania dotyczące grupy dzieci w wieku 12-14 lat, związanych z teatrem Ochoty w Warszawie, przeprowadziła ostatnio Halina Machulska. Dzieciom były postawione pytania o stosunek do programów telewizyjnych oraz o ich ocenę.

W takich badaniach nie wystarczy ujęcie psycho-socjologiczne. Stanowią one bowiem cenny instrument dialogowej interakcji wychowawczej. Należy więc informować daną grupę o wynikach badań, omawiać je z nią oraz ustalać wspólnie – w sposób partnerski – zasady i sposoby działania tak, aby "dzikie zwierzęta", czyli telewizja, wideo i gry komputerowe zostały oswojone i zaprzęgnięte do służby w rozwoju osobistym i społecznym. Niezbędne jest publikowanie tego rodzaju eksperymentów jako pomocy dla rodziców i nauczycieli.

Podczas dyskusji w dniu 14 marca Karol Jakubowicz zwrócił się z apelem do dorosłych, aby umieli przeciwstawić reprezentowane przez siebie wyższe wartości płytkim wzorcom życia często proponowanym w telewizji. Nic nie ujmując ze słuszności tego apelu, warto go uzupełnić przez odniesienie się przede wszystkim do zainteresowań i zamiłowań dzieci i młodych ludzi. Jest faktem, że ci z nich, którzy przeniknęli są wartościami wyższymi, nie mają czasu na wielogodzinne oglądanie telewizji. Przykładem skromnej, ale propedeutycznej próby wspierania hobby dziecięcych jest program "Koleś" w telewizji WOT.

Warto badaniami objąć również rodziców, aby nie tylko poznawać ich opinie w odniesieniu do wolnego rynku mediów, ale także udostępnić społeczeństwu stosowane przez nich sposoby uczynienia z telewizji oraz innych środków przekazu narzędzia wychowawczego na terenie rodziny.

*Ks. Janusz Tarnowski*

*marzec 1995 r.*

## WOLNY RYNEK MEDIÓW A WYCHOWANIE\*

Przyjęcie istnienia w Polsce wolnego rynku informacji (media, a więc prasa, radio, film, książka, telewizja, telekomunikacja itd. są wszak tylko jej nośnikami i przekazywanymi) jako faktu wymaga przede wszystkim zdania sobie sprawy z tego, jakie praktyczne konsekwencje wynikają z takiego stanu rzeczy dla różnych dziedzin życia społecznego w tym także dla profesjonalnego wychowania. Nie przez przypadek pragnę rozpocząć swoje krótkie rozważania od przypomnienia niektórych z owych skądinąd powszechnie znanych konsekwencji, bowiem nad wyraz często odnoszę wrażenie, że uczestnicy rozmaitych dyskusji, a szczególnie dyskusji o wychowaniu, zdają się nie do końca o nich pamiętać.

Po pierwsze, istnienie lub nieistnienie **wolnego rynku** (którego rynek informacji jest integralną częścią) jest faktem ustrojowym. Dopuszczenie do jego ukształtowania się jest równoznaczne z dokonaniem przez dane społeczeństwo wyboru konkretnej formacji ustrojowej (w tym przypadku będzie to ustrój **wolnorynkowy** zwany też kapitalistycznym), w której prawa wolnego rynku stają się nienaruszalną podstawą wszystkich praw rządzących życiem obywateli owego społeczeństwa. Prawa wolnego rynku, jak uczy i teoria, i doświadczenie nie dają się, bez zasadniczego ich wypaczenia, podporządkować żadnym wartościom moralnym, etycznym czy ideologicznym. Oznacza to, że w społeczeństwie wolnorynkowym wartości takie muszą być realizowane bez naruszania tych praw, czemu, jak wiadomo, służy demokracja. Wolny rynek informacji jest więc konsekwencją wyboru ustrojowego, a jego istnienia lub nieistnienia nie można dekretować czy zakazywać w zależności od doraźnego interesu społecznego.

Po drugie, istnienie wolnego rynku informacji oznacza, że informacja owa jest **towarem**, którym się na tymże rynku **handluje** zgodnie z panującymi na nim prawami. Podstawowe zaś prawa wolnego rynku to prawo podaży i popytu, nieskrępowanej konkurencji i zysku. Na wolnym rynku informację sprzedaje się w ilościach i za cenę ukształtowaną przez podaż i popyt w celu osiągnięcia zysku. Największy zaś zysk osiągają ci, którzy sprzedają dużo i drogo przy minimalnym nakładzie kosztów własnych. Tym samym w interesie działających na wolnym rynku informacji (jak zresztą na każdym wolnym rynku) leży pobudzanie wszelkimi sposobami konsumpcyjnych apetytów potencjalnych nabywców oraz dostarczanie im tego, czego poszukują. Nazywanie ich "piewcami konsumpcji", oskarżanie o amoralność czy sprzyjanie najniższym instynktom jest żywnym pretensji do wiatru o to, że wieje.

---

\* Uwagi na marginesie seminarium "Wolny rynek mediów a wychowanie" zorganizowanym przez Senat RP.

Nie sposób obarczać ich winą za to, że ludzie na ogół poszukują informacji niezwykłych, ekscytujących i dramatycznych. Wszyscy zresztą wiemy, że nie da się zrobić interesującego, trwającego dłużej niż pięć minut filmu o szczęśliwej, spełnionej miłości czy napisać pasjonującej powieści, której bohater spokojnie pracuje w biurze, a po pracy pomaga żonie sprzątać mieszkanie, czyta książki i pilnuje dzieci przy lekcjach. Nie jest też tajemnicą, że z reguły, jeśli wydawca chce opublikować ambitny tomik poezji to musi najpierw wydać wysokonakładową powieść sensacyjną lub erotyczną, która na ów tomik zarobi.

We współczesnym świecie, szczególnie w wolnorynkowych, demokratycznych społeczeństwach, informacja jest towarem wyjątkowo poszukiwanym i atrakcyjnym (a tym samym zapewniającym bardzo wysokie zyski), ponieważ zaspokaja ona liczne potrzeby emocjonalne i psychiczne dochodzące do głosu po względnym zaspokojeniu potrzeb podstawowych takich, jak potrzeba pożywienia czy bezpieczeństwa. Są to potrzeby silnych wzruszeń, ekscytujących doznań, niezwykłości i cudowności we wszystkich odmianach. Dlatego też obecne "Bravo", pełne sensacji i plotek spod kołder gwiazd ekranu i estrady oraz nieprawdopodobnych przygód lepiej sprzedaje się i przynosi zyski w odróżnieniu od niegdysiejszej poważnej, wartościowej i moralnej "Filipinki".

Po trzecie, istnienie wolnego rynku informacji oznacza, że dostępność sprzedawanego na nim towaru zależy wyłącznie od ilości i siły nabywczej środków płatniczych posiadanych przez klienta. Wolny rynek informacji zakłada wręcz w samym swym pojęciu nieistnienie żadnych form cenzury i reglamentacji poza tymi ograniczeniami, które wynikają z ustawy zasadniczej takimi, jak tajemnica państwowa czy ochrona prywatnej sfery życia obywateli. Rynek informacji, na którym funkcjonuje jakakolwiek cenzura moralna, obyczajowa, polityczna czy religijna nie jest rynkiem wolnym, a tym samym jest sprzeczny z demokracją wolnorynkową jako ustrojem państwowym danego społeczeństwa.

Warto też na końcu podkreślić, że we współczesnym świecie swoboda gry sił rynkowych ze szczególnym uwzględnieniem właśnie rynku informacji jest powszechnie uznawaną miarą szerzej rozumianej wolności i suwerenności społeczeństwa i narodów.

Już rzut oka na powyższą (bardzo uproszczoną) rekapitulację pozwala twierdzić, że pojawienie się w Polsce wolnego rynku informacji stanowi nowe i bardzo poważne wyzwanie dla wychowania w ogóle, a dla profesjonalnego wychowania w szczególności. Jeżeli polski wybór ustrojowy jest ostateczny, to do bezpowrotnej przeszłości należy sytuacja, w której manipulowanie treścią informacji i dostępnością do niej wynikające z monopolu na jej posiadanie i rozpowszechnianie było szeroko wykorzystywanym narzędziem wychowania podporządkowanego ideologicznym racjom. Nie będzie już więcej informacyjnej niszy ekologicznej strzeżonej przez czujną cenzurę, w której można było dowolnie przeinaczać i zatajać fakty. Nie jest już możliwe poważne twierdzenie, że w ZSRR żyło się ludziom lepiej niż w USA, a w ustroju socjalistycznym nie występuje alkoholizm, narkomania, prostytutka i brutalna przestępczość. Nie da się już najspokojniej w świecie zakazać jakiejś prezentacji, skonfiskować książki lub artykułu czy zamknąć w więzieniu autora piosenki

wyszyszczającej "przewodnią siłę narodu". Nie ma też możliwości wydawania w olbrzymich nakładach "jedynie słusznej" literatury, produkować nudnych, ale "słusznych" programów telewizyjnych i filmów czy drukować przez nikogo nie czytanych gazet i czasopism. Wszystko to uniemożliwia przy pomocy swoich praw wolny rynek informacji. W PRL zdecydowana większość wydawnictw i tytułów prasowych była chronicznie deficytowa. Deficytowa była też telewizja i kinematografia. Spośród mediów bodajże tylko radio wychodziło z trudem na swoje. W ustroju wolnorynkowym taki stan rzeczy jest po prostu niemożliwy. Mechanizmy rynkowe wyrugują z niego jako nieopłacalne najbardziej nawet słuszne i moralne wydawnictwa czy programy, na które nie będzie nabywców i pozostawia w obrocie, a nawet pomnożą, ilość tych, które co prawda epatują przemocą czy wybujałym seksualizmem, ale za to dobrze sprzedają się.

W takiej sytuacji przed wychowaniem i wychowawcami staje niezwykle trudne zadanie przygotowania młodych do stałego dokonywania wyborów pomiędzy znanym dobrem i **równie znanym** złem bez zaprzeczania istnieniu zła i umniejszania jego zgubnego powabu. Jest to zadanie polegające na wyposażeniu nowych generacji w wartości moralne i zasady etyczne **pomimo** istnienia wolnego rynku informacji, aby mogły się one po nim bezpiecznie poruszać, bowiem będzie on trwałą częścią otaczającej je rzeczywistości. Aby sprostać temu zadaniu szkoła musi znaleźć się na wolnym rynku informacji jako jedno z mediów i to mediów na tyle atrakcyjnych, żeby stała się przynajmniej w pewnym stopniu konkurencyjna dla innych.

W całym demokratycznym świecie trwają ustawiczne poszukiwania takiej formuły szkoły, która przyciągałaby swoich klientów ułatwiając tym samym nauczycielom i wychowawcom zaszczepienie w ich duszach i umysłach humanistycznych wartości. Jednocześnie trwa poszukiwanie szczegółowych rozwiązań metodycznych maksymalnie uatrakcyjniających proces nauczania, czyniących ze szkoły miejsce przyjazne i żywe, które oferuje młodzieży chociaż trochę tak przez nią poszukiwanej przygody i cudowności. Jeżeli grupa młodych ludzi wyprodukuje w ramach nauki języka ojczystego filmową adaptację np. "Hamleta" albo przeżyje jeden dzień z życia np. Abrahama Lincolna i jego współpracowników (widziałem taką inscenizację odtwarzającą psychodramatycznie przypuszczalny przebieg wydarzeń w biurze prezydenta w dniu bitwy pod Gettysburgiem), to jej członkowie na pewno chętniej przyjdą do szkoły, która im to umożliwia oraz lepiej i głębiej przyswoją sobie przekazywane im w ten sposób treści i wartości. Decydenci od edukacji doskonale o tym wiedzą i na ogół nie szcędzą pieniędzy na takie poszukiwania. Wiedzą też, że dobra, atrakcyjna i skuteczna edukacja jest także **towarem** na wolnym rynku usług i to towarem, na którym się nieźle zarabia. Tak jest w całym demokratycznym świecie tylko nie w Polsce.

W Polsce dopuszcza się do postępującego ubożenia szkoły i nauczycieli, traktując pieniądze przeznaczone na edukację nie jak opłacalną inwestycję, ale jak pieniądze wyrzucone w błoto. Jednocześnie polska szkoła – zasklepiona w dziewiętnastowiecznych ideałach nauczycielskiej misji i służby oraz, na ogół, również w dziewiętnastowiecznych metodach wychowawczo-dydaktycznych – ubolewa, że jej słuszny i szlachetny głos jest zagłuszany przez "piewców konsumpcji" szalejących na

wolnym rynku informacji. W swoim na ogół dobrym samopoczuciu nie dostrzega ona albo nie chce dostrzegać, że jej dydaktyka jest z reguły schematyczna, nudna i męcząca (w myśl dziewiętnastowiecznych ideałów uczenie się nie może być przyjemne, musi być pełną wyrzeczeń orką na ugorze), a wychowawcze akcje ograniczają się do wezwania rodziców ucznia, aby ich poinformować jak głupie i źle wychowane mają dziecko.

Szkoła jest więc we własnym przekonaniu w porządku, a przyczyny kryzysu wychowania tkwią w mediach, które dzięki wolnemu rynkowi informacji bez przeszkód zasypują młodzież propagandą przemocy, erotycznego wyuzdania, złego smaku i głupoty. Przez stałe skargi szkoły (i nie tylko szkoły) na telewizję, filmy, literaturę, czasopisma, komiksy a nawet gry komputerowe jako rozsadniki zła przebija niejawnie, ale jednak wyrażana tęsknota za spokojnymi, uładowanymi czasami cenzury (kiedy to pedagogzy niejednokrotnie bywali cenzorami) i bardziej już jednoznaczna sugestia, żeby może ten wolny rynek informacji uczynić nieco mniej wolnym. Cóż bowiem, jeśli nie to kryje się chociażby w słowach wiceministra edukacji narodowej wypowiedzianych podczas seminarium poświęconego mediom, które odbyło się w Senacie RP: "Bardzo istotną rolę w polskiej edycji prasy młodzieżowej odgrywają zachodnie wzory, w większym stopniu niż w najbardziej nawet atrakcyjnych formach prezentowane monografie naukowe, literackie czy historyczne. Nie jest przecież tajemnicą, iż w prezentowanych amerykańskich filmach pełnometrażowych bardzo często dominuje kult pieniądza i siły, a kreacje bohaterów przekonują sugestywnie o prawie człowieka do maksymalnej konsumpcji wszelkich dóbr, od materialnych po erotyczne."<sup>1)</sup>

Po co więc nam te zachodnie wzory? Czy nie lepiej wrócić do znanych, wschodnich, gdzie nie ma śladu pieniędzy, siłę reprezentuje Pawka Korczagin z naganem, kreacje bohaterów sugestywnie przekonują, że patriotycznym obowiązkiem obywatela jest minimalna konsumpcja dóbr materialnych a zwłaszcza erotycznych.

Znalazłszy chłopca do bicia w postaci mediów operujących na wolnym rynku informacji nauczycielstwo polskie pogrąża się w samozadowoleniu i moralnej wyższości, godząc się jednocześnie na postępujące ubożenie oświaty i milcząco akceptując zasadę, że za marne pieniądze otrzymuje się marną edukację. Zamiast w wypracowanym uprzednio porozumieniu ze swymi uczniami i ich rodzicami odmówić pracy i nauki w szkołach, w których nie ma pieniędzy nawet na papier toaletowy, nauczyciele wyzbywają się funkcji wychowawczych, a nawet dydaktycznych przerzucając je coraz bardziej na barki rodziców, godzą się, aby w szkołach działały biura, hurtownie, a nawet sklepy mięsne i akceptują ciche, nielegalne dofinansowywanie oficjalnie bezpłatnych szkół przez ich klientów w złudnej nadziei, że te absurdalne działania poprawią finansową kondycję oświaty i polepszą ich byt. Edukacja i wychowanie jest sprawą zbyt ważną dla przetrwania narodu, aby mógł on pogodzić się z ich upadkiem, co uczyni pozycję nauczycieli wyjątkowo silną w ich walce o możliwość godnego i nowoczesnego uprawiania swego zawodu. Rzecz w tym, żeby mieli oni odwagę z tej siły skorzystać i zamiast uskarżać się, iż amerykańskie filmy źle wpływają na zachowanie się uczniów, jednoznacznie oświadczyć, że jeśli

1) Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu S-11, marzec 1995 r., seria Stenogramy, str. 11.



---

społeczeństwo nie jest w stanie wytworzyć środków na sensowną edukację i wychowanie, to jej **mieć nie będzie**. Żaden bowiem odpowiedzialny neurochirurg nie zgodzi się operować pacjenta przy pomocy starego noża do owoców, bo wie, że podczas takiej próby zabije go, jednocześnie kompromitując swój zawód.

*Andrzej Samson*

*listopad 1995 r.*

---

Andrzej Samson jest psychologiem klinicznym, psychoterapeutą i doradcą rodzinnym. Jest autorem trzech książek, w tym jednej o wychowaniu. Pracuje w Ośrodku Twórczości Pedagogicznej Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych. Konsultuje programy szkoleniowe i szkolne.